

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 11 rano do 3 pop. Administracja od godz. 11 rano do 5 pop. Biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Telefonu № 11-75. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”, Warszawski Oddział „Kraju”—Chmielna № 43. Telefon № 190-51.

Og. zb. № 1300

Petersburg, 3 (16) sierpnia 1907 r.

№ 26

KONSTYTUCJA

Mówi się i pisze dziś o niej dużo i otwarcie, toczą się w prasie rosyjskiej spory o jej bezpieczeństwo, o samo nawet jej istnienie, zaprzeczanestanowczo przez prawicę wsteczniczą. Strony wiedzą zapewne, o co im chodzi, ogół wszakże raczej odczuwa, niżli zdaje sobie rozumowo sprawę z treści istotnej sporu, zwłaszcza, że w skład pojęcia konstytucji wchodzi dłań przedewszystkiem obiegowe pierwiastki programów stroniczych, z przyrodzenia swego jaszkrawe, wysuwane bowiem na czoło programów dla jednania im zwolenników i wyznawców.

Wyraz *konstytucja* jest używany w dwóch znaczeniach. Oznaczać może bądź ustrój w ogólności, i w tem znaczeniu konstytucję mają wszystkie zbiorowiska państwowe, począwszy od W. Brytanji, a kończąc na państewkach despotycznych afrykańskich. W znaczeniu wszakże ścisłym ustroju państw cywilizowanych, konstytucja jest poniekąd synonimem wolności. Treść jej polega na podziale zwierzchnictwa i na równouprawnieniu (w pewnych granicach) obywateli lub ich zrzeczeń z państwem. Wyrazami tych dwóch zasad są wolności obywatelskie i udział ludności w stanowieniu ustaw. Doskonałości pod względem wcielenia tych zasad w życie nie osiągnięto nigdzie, i wątpić można o zdolności ludzkiej do ich osiągnięcia, na przeszkodzie bowiem stoją tradycje historyczne, oraz interesy sprzeczne jednostek i zrzeczeń. W dodatku żądza panowania i niezliczone inne namiętności ludzkie powodują nadużycia opierających się o domniemaną czy rze-

czywistą wolę większości mężów stanu, utożsamiających częstokroć władzę działania czegoś z prawem do tego działania. Już dziś programy socjalistyczne głoszą otwarcie, że chodzi tylko o zdobycie władzy, a wówczas „dyktatura proletariatu” dokona przewrotu stosunków politycznych i ekonomicznych, nie licząc się bynajmniej z wolą i wolnością obywateli. Będą zmuszeni słuchać jej rozkazów.

Niebezpieczeństwo dla wolności ukrywa się przeważnie w przeniesieniu na państwo (w rzeczywistości na stojący u jego steru rząd) atrybucyj wszechwładzy, przysługującej niegdyś królom absolutnym, tkwi w przyznawaniu władzy państwowej zwierzchniczej panowania bezwzględnego, wszechobejmującego i wszechmocnego, które jest zaprzeczeniem praw niezależnych obywateli, i słuszość miał poniekąd Sumner Maine, znakomity państwoznawca angielski, gdy twierdził, że wszelki ustrój demokratyczny, oparty na woli większości liczebnej, jest fatalnie skazany na rozbrat z wolnością.

Przykładu dostarcza Francja. W okresie wielkiej rewolucji obalono wszystko, co składało się na ustrój poprzedni. Wszystko zresztą było zmurszałe, pozbawione sił żywotnych i ducha twórczego. Rozsypało się w gruzy, na których znalazły się wobec siebie dwa tylko pierwiastki—jednostka i państwo. O prawach jednostki mówi sławna „*Déclaration des droits de l'homme*”, z woli jednostek urasta bezpośrednio wola zbiorowa republiki. Zwierzchnictwo wszechwładne ludu przechodzi na nią. Powstaje Lewiatan, któremu to zwierzchnictwo przysługuje, wobec rozproszkowanego na atomy narodu. Niedziw, że olbrzymia potęga potwora państwowego pochłania wszystko, że panować zaczyna to,

co pisarze francuzcy zowią „*le despotisme du bien public*”, wobec którego bledną i nikną prawa jednostki, uznawanej niby za źródło wszelkiej władzy prawowitej.

Inaczej w Anglji, która, w przeciwieństwie do innych krajów, żadnej spisanej od *a* do *z* konstytucji nie posiada. Ustrój jej państwowy opiera się przeważnie na zwyczaju, a tylko częściowo na aktach spisanych, mających raczej cechy traktatów czy paktów, aniżeli ustaw, wydanych zgodnie z przepisami ich uchwalania i ogłaszania. I Wielka Charta XIII wieku, i „Bill o prawach” 1688 r., i „akt ustalenia” 1701 r., na których oparły się stosunki pomiędzy władzą królewską a krajem, są rodzajem umów, zawartych pomiędzy stronami równouprawnionymi. Podział zwierzchnictwa nastąpił faktycznie przed ich zawarciem, stanowił na samym początku podstawę wolności konstytucyjnej. Państwo ma wobec siebie dotąd naród, zespolony w liczne zrzeszenia samorządne, pilnie przestrzegające praw swoich i przywilejów nieprzedawnionych, i dlatego władza państwowa, jakkolwiek teoretycznie wszechwładna, jest w rzeczywistości ograniczona przez wolność obywateli i zrzeczeń. Istnieją nawet ustawy, należycie uchwalone i sankcjonowane, które pozostawiają tym zrzeszeniom zakres wolności, gdziekolwiek indziej niezrozumiały. Duchowieństwo anglikańskie, naprzykład, może płacić podatki narówni z innymi obywatelami, lub nie płacić ich wcale, uchwalając natomiast dar dowolny skarbowi państwa. Niezliczona ilość praw rozmaitych instytucyj, urzędów, miejscowości i zrzeczeń nie zastosowywa się dziś, ale w razie potrzeby może być zastosowana jutro. Żadna ustawa nie zniosła ich, ani ograniczyła. Wychodzą

poprostu z użycia, zdarza się, że po długich latach wchodzą w nie znowu.

Konstytucja spoczywa na podłożu historycznym, strzeżona przez naród, zorganizowany nie tylko dla państwa i dla jego celów. Prądy demokratyczne, niwelujące wszystko i wszystkich, nie pominęły, naturalnie, W. Brytanji. Zrzeszenia historyczne rozluźniają się, na widownię wysuwa się jednostka z jej dążnościami egalitarnymi. «*One man, one vote*» stało się formułą jej praw politycznych. Jest to wszakże jednostka, zaprawiona z pokolenia w pokolenie do życia publicznego—i niepodobna przypuszczać, jak to czynią niektórzy, żeby dalsze dzieje konstytucji angielskiej potoczyły się łożyskiem, wyżłobionem przez demokrację francuską.

Konstytucje państw lądowych europejskich noszą miano oktrojowanych, czyli nadanych z własnej woli przez poprzedzającą je władzę królewską absolutną. Właściwie jest to fikcja prawnicza, wszędzie bowiem ta władza ograniczała siebie na rzecz reprezentacji narodu pod bezpośrednim naciskiem rewolucji, czy z obawy przed jej wybuchem i następstwami. Zarówno w pierwotnym ich brzmieniu, jak w dalszych zmianach treści, konstytucje są wyrazami kompromisu, zawartego przez dwie potęgi, pomiędzy które podzieliła się chwilowo lub stale władza zwierzchnicza. Zdarzało się, że podział taki następował nie tyle wskutek wzrostu naturalnego sił społeczeństwa, ile wskutek upadku sił strony przeciwnej, sprawionego przez czynniki zewnętrzne. Z ustaniem działania tego czynnika powracano do równowagi okresu poprzedzającego, która wszakże nie miała już cech mocy i trwałości dawnej, w społeczeństwie bowiem pozostawała pamięć jej zachwiania.

Coś podobnego zdarzyło się właśnie w Rosji. Wojna niepomysłna podważyła powagę władzy biurokratycznej, wyczerpanej i nieudolnej. Władza ta straciła głowę, z czego nie omieszkały skorzystać prądy opozycyjne. Wyżłobiły sobie w świadomości ogółu głębsze łożysko, rozlały się

szeroko, porwały ze sobą wszystkie warstwy społeczne. I jakkolwiek po skończonej wojnie i po przekonaniu się doświadczalnym, że czynnik fizycznej siły państwowej pozostał w jej ręku, biurokracja dumnie znów podniosła głowę—mylą się ci, którzy sądzą, że powrót czysty i prosty do dawnego stanu rzeczy jest możliwy. Powinniby pożegnać się już z tem złudzeniem. Jako skutek usiłowań wsteczniczych, możliwe są conajwyżej nowe klęski i nowe wstrząśnienia, gorsze od tych, których byliśmy świadkami.

Zagadnienie chwili dziejowej obecnej nie może sprowadzać się do usiłowań wykreślenia tego, co zaszło w ciągu trzech lat ostatnich. Wydrzeć kart, krwią i łzami ludzkimi zapisanych, znojem zroszonych, a opromienionych ideą dążenia do lepszej przyszłości—z księgi dziejów narodu nie można. Pomimo wszystko—pozostaną. Zadanie leży gdzieindziej. Nie ulega wątpliwości, że cały szereg wysiłen poszedł na marne, że żywioły postępowe społeczeństwa rosyjskiego nie wykazały w stopniu właściwym wytrawności politycznej, że niejedną pomyślną straciły chwilę, że na nie w znacznej mierze spada odpowiedzialność za wzmożenie się czynników reakcyjnych, które zdają się dziś niepodzielne święcić tryumfy.

Stało się w Rosji coś w przybliżeniu podobnego do wypadków końca XVIII stulecia we Francji. I tu, i tam państwu przeciwstawić można było tylko jednostkę. W pierwszych tylko chwilach na widownię wystąpiły ciała zorganizowane — ziemstwa i miasta. Później powstały luźne, pozbawione wszelkich tradycji „związki“, niezdolne oczywiście zastąpić potężnych zrzeszeń historycznych, walczących o swoje prawa i posiadających niejako część władzy zwierzchniczej. Rozproszkowane społeczeństwo szukało ich za wszelką cenę, i temu przypisać należy, że tak łatwo poddało się urokowi programów socjalistycznych, że zapragnęło oprzeć się o stan włościański z tytułu odrębności jego interesów. Ale szczupłe liczebnie, utopistyczne w programach, a despotyczne w czynach, zrzeszenia socjalistycz-

ne są raczej ciężarem, ciągnącym w przepaść, niżli oporą; co zaś dotyczy włościaństwa—brak w jego masach wykształcenia wszelkiego, oraz poczucia wartości reformy politycznej, obok wyuzdania instynktów zaborczości pierwotnej, wywołały odstrychnięcie się od „ruchu wolnościowego“ licznych żywiołów, posiadających niejaką kulturę, wiedzę i majątki, czyli właśnie te wartości, które grają w dziejach ludzkich rolę kierowniczą i stanowiącą. Niedoceniając tych wartości, zrozumiałe w chwilach wyjątkowych napięcia masowego sił rewolucyjnych, wkażdej innej chwili jest błędem, który mści się dotkliwie.

Nauki gorzkie przeszłości niedawnej przyniosą zapewne swój owoc. Opozycja, dążąca do utrwalenia wolności konstytucyjnej, będzie umiała z czasem z nich skorzystać. Zbrojna w doświadczenie, uniknie manowców i wyczerpie siły, by oprzeć ewolucję ustroju politycznego w duchu pożądanym na pierwiastkach, zdolnych wykazać swoją żywotność i potęgę rzeczywistą. Rosjanie będą zapewne umieli wzmocnić ich organizację i siły wytwórcze. Uznają konieczność dziejową i znaczenie państwowe zasady monarchicznej, wskrzeszą samodzielność cerkwi, by przestała być kółkiem biernym maszyny biurokratycznej, wzmocnią powagę i rozszerzą zakres działalności samorządu ziemskiego i miejskiego, a gdy to da się dokonać, wolność konstytucyjna znajdzie podstawy trwale istnienia i rozkwitu. Niebezpieczeństwo tkwi w pominięciu historycznych i kulturalnych zrzeszeń narodowościowych. Państwo, w którego skład wchodzi w znaczniejszej liczbie, nie zdoła przekształcić swego ustroju w duchu nowożytnym, jeżeli w szeregu wolności obywatelskich nie da miejsca wolności narodowej. Niech kto chce powołuje się na Anglię w stosunku do Irlandji, przykład nie dowodzi tezy przeciwnej, po pierwsze dlatego, że do połowy stulecia ubiegłego ograniczenia praw irlandczyków były zarazem ograniczeniami dla mniejszości samychże anglików, powtóre dlatego, że bieg dziejów W. Brytanji dąży widocznie do uznania stopniowego

podeptanych praw narodowych irlandzkich.

Z uwagą niesłabnącą i ze szczerem współczuciem dla usiłowań odrodzeniowych rosyjskich przyglądać się będziemy dziejom dalszym Rosji, z którą, na lepsze i gorsze losy, związała naród nasz historia.

R.

O ZIEMIĘ POZNAŃSKĄ

Oddawna już społeczeństwo nasze w Księstwie nie zaznało takiego naprężenia, z jakim oczekuje obecnie jesiennej sesji sejmiku pruskiego, na której ma się ostatecznie rozstrzygnąć sprawa wywłaszczenia. Wszyscy mówią o niej, chociaż nikt, nie wyłączając kół, zbliżonych do rządu, nie wie nawet tego, w jakiej postaci przedłożenie rządowe pojawi się w Izbie. Za kulisami odbywają się jeszcze ciągle targi między głównym patronem sprawy ks. Bülowem a stronnictwami, krótych «zasadnicze» skrupuły muszą być usunięte jakimiś argumentami realnymi. Od targów tych będzie też zależała mniejsza lub większa siła ciosu, jaki w nas ugodzi. Rząd pragnąłby szczerze, aby uderzenie było tak stanowcze i mocne, żeby ogłuszyło nienawistną polskość. Otworzył też szeroko ręce dla kaptowania sobie zwolenników, gdy projekt stanie na porządku dziennym. Różne okoliczności atoli wpłyną, jak się zdaje, na modyfikację zamysłów pierwotnych, tak iż można mniemać, że moc przyszłej ustawy o wywłaszczaniu ograniczy się do majątków, któreby w przyszłości mogły z rąk niemieckich przejść w polskie, oraz do wypadków, w których chodzić będzie o «zaokrąglenie» rozbitych klinami polskimi posiadłości komisji kolonizacyjnej. Jest to zresztą tylko przypuszczenie, gdyż konkretnego nikt nie wie, i tydzień ubiegły bynajmniej nie rozjaśnił ciemnej wciąż jednakowo sytuacji. Losy ustawy ważą się jeszcze, i może ona wypaść dla nas także fatalniej, niż się tego w tej chwili spodziewamy.

Jedyną rzeczą jest to, że w ostatnich dniach wyłoniły się poważne wątpliwości, czy przedłożenie przejdzie w Izbie panów. Gdyby nie przeszło, nie byłoby w tem, zaiste, nic zdumiewającego. Któż bowiem, jeżeli nie zachowawcy z pozycji społecznej, z urodzenia i tradycji, jakimi są w części przeważnej członkowie Izby panów, powołany jest

do przeciwdziałania temu projektowanemu aktowi socjalizmu państwowego, który stwarza nader niebezpieczny precedens na przyszłość? «Dziś tobie, jutro mnie»—mogą sobie pomyśleć wielcy posiadacze rolni, zasiadający w pruskiej Izbie wyższej. Jest też rzeczą zupełnie zrozumiałą, że projekt antypolski spotkał się w tych kołach z obawą i nieufnością. Nie ludźmy się jednak. Rząd wybrnie jakoś z tego kłopotu. Wszak podobnej sztuki dokazał, zjednaawszy sobie agrarjuszowską partję konserwatywną w Izbie posłów. Jak wiadomo, partja ta przeciwna była ustawie z przyczyn bardzo realnych: właśnie bowiem silny popyt Polaków na ziemię, śrubujący coraz wyżej jej cenę, dogadzał interesom junkrów, i naodwrot, wyłączenie tak namiętnego i uporczywego konkurenta, jak Polacy, a zostawienie monopolu komisji kolonizacyjnej, musiałyby niekorzystnie oddziaływać na ich interesy. A przecież znaleziony został widocznie jakiś sposób pogodzenia tych interesów z zamiarem ograniczenia posiadłości polskich. Jaki? To także tajemnica—do czasu.

W ten, czy inny więc sposób, na tegorocznej sesji, czy w najgorszym razie na przyszłej, rząd dopnie swego i projekt przeprowadzi. O możliwych skutkach ustawy mówiłem w jednym z poprzednich listów. Cios będzie dotkliwy. Utrzymywać inaczej byłoby bezpłodną brawurą i okłamywaniem samego siebie. Dotkliwym będzie zwłaszcza dla Prus królewskich, dla Warmji i Kaszub, gdzie polskość jest mniej zahartowana, a także liczebnie słabsza. W Księstwie ludność, która, nie mogąc dostać ziemi, pójdzie do miast i zasili stan średni, przyczyni się do tem szybszego ich spolszczenia; tam niemieckość w miastach jest zbyt zwarta i gotowa pochłaniać nam także ten odpływ wiejski, jaki nowa ustawa wywoła. Ale nie ma też powodu do rozpaczki. Stan kulturalny i ekonomiczny, siła liczebna, a nadewszystko nastrój społeczeństwa polskiego, któremu losy kazały żyć pod berłem Hohenzollerna, są tego rodzaju, że żadna moc ludzka nie jest w stanie dokazać tego, aby prastara kolebka polszczyzny stała się ziemią niemiecką.

Poznań

Masława

ROZMOWA

Z PREZESEM KOŁA POLSKIEGO

Spotykam przy źródle Ferdynanda prezesa Koła polskiego, D. Abra-

hamowicza w towarzystwie posłów Łazarskiego i Schützla. Mówimy o parlamencie, mianowicie o świeżo ubiegłej kadencji parlamentarnej, tak obfitej w wybryki, wyrażając się grzecznie: nieparlamentarne. Zostaje po chwili sam z prezesem Koła polskiego i po wypiciu «wody», puszczamy się uroczą drogą lasową na przechadzkę. Korzystam ze sposobności i urządzam rodzaj wywiadu z nim.

— Ciężkie bardzo przebyliśmy czasy w parlamencie — mówi między innymi. — Trójprzymierze socjalnych demokratów, rusinów i sjonistów urządziło formalną oblawę na nas, która jednak, dzięki Bogu, weale nie dopisała. Chciano wciągnąć do koalicji przeciwpolskiej stronnictwa niemieckie, lecz śpiew hajdamacki tenorzysty Budzynowskiego spłoszył Niemców.

— Podobno nikt jeszcze podobnej mowy nie głosił w żadnym parlamencie—uczyniłem uwagę.

— Nie znam parlamentarizmu—odparł prezes Koła polskiego—dzikich plemion murzyńskich Afryki. Może tam przemawiają w podobny sposób.

Po chwili dodał:

— Cóż pan mówi na to, iż w naszym dziennikarstwie nie brak głosów z naganą dla nas z powodu braku u nas skłonności do ugody z rusinami? Doprawdy nie wiem, jak to nazwać. Mamyż się godzić, w myśl programu, wygłoszonego przez Budzynowskiego, by nas «wieszano na suchych wierzbach» lub «nad Sanem topiono pod kołami młyńskimi» wspaniałomyślnie?

Rozmowa skierowała się na «wybory galicyjskie».

— Cała ta wrzawa — mówił p. Abrahamowicz—jest wynikiem kuowań przeciw nam. Spółka, zwalczająca Koło polskie, chciałaby mu odebrać mandaty, by się podzielić nimi. Mają do nich aspiracje zarówno rusini, jak socjaliści i sjonisci.

— Ekscelencja — zagadnałem — zna rzecz doskonale, zna sprawę każdego wyboru. Pragnąłbym bardzo dowiedzieć się ze źródła kompetentnego, o ile podnoszone zarzuty mają podstawę.

— Nie przeczę, iż przy przeprowadzaniu tak trudnego aktu u nas, jak wyborów na podstawie powszechnego prawa głosowania na tak ogromnej przestrzeni i przy wielkich odległościach miejsc wyborczych, jako też przy ogromnej ilości mało uświadomionych wyborców w okręgach wiejskich, zwłaszcza przy systemie proporcjonalnym, mogły tu i owdzie zajść omyłki mniejsze i niewłaściwości, które jednak, z jednym

i jedynym wyjątkiem, w niczem nie wpłynęły na wynik wyboru, a dlatego podnoszone zarzuty nie mają podstawy, a nawet można je nazwać bredniami, skoro w protestach ogłasza za naruszenie ustawy wyborczej to, czego ta ustawa wcale nie wzbrania. Trzeba zaiste cynizmu ze strony niektórych naszych przeciwników, by nam zarzucać to, czego oni sami się dopuszczali. Mógłbym panu wymienić dokładnie, ile pana ** i pana **** kosztował wybór, a pieniądze nie szły na samą agitację. Znam np. taki wypadek: jeden z kandydatów opozycyjnych, rozporządzający nie próżnym workiem, zjeżdża do pewnej wsi swojego okręgu. Posyła swoich agentów do chłopów-wyborców. Agenci pytają się tych, ile płacą podatku i każą sobie przedłożyć książeczki podatkowe. Otwierają je i poczynają kiwać głowami. «Wy, dobrzy ludzie — powiadają do chłopów — płacicie bezprawnie za wiele. Wybierzcie pana ** (kandydata opozycyjnego), to on wam zmniejszy podatki; ażebyście się przekonali, iż mówię prawdę, dajcie mi swoje książeczki, a pan ** udasię do wyższego urzędu podatkowego i wyrobi dla was opust, to jest zwrot tego, coście zadużo zapłacili. To otrzymacie na rękę». Po jakimś czasie otrzymują chłopci swe książeczki podatkowe i po kilka koron na rękę rzekomego zwrotu, które płaci im kandydat opozycyjny ze swej kieszeni, gdyż za dużo podatku nie płacili. Niepiśmienni chłopci, otrzymawszy korony, wierzą święcie słowom agenta i oddają głosy kandydatowi opozycyjnemu. Lecz to nie przekupstwo — dodaje prezes Koła polskiego.

Potem mówił mi:

— Rozmawiałem o wyborach galicyjskich z d-rem Adlerem. Powiedział mi: «Panowie musicie nam oddać pewną liczbę mandatów». Odpowiadam mu na to: «Bardzo dobrze, lecz na jakiej podstawie?» Zaczyna prawić mi o tem i o owem, t. j., co twierdzą niektóre protesty bez dowodów, w końcu występuje z wielkim atutem: sztampilowaniem karteli wyborczych. Pytam się go na to: w którym paragrafie ustawa wyborcza zabrania tego? Oczywiście paragrafu nie wymienia, bo ustawa wyborcza nigdzie sztampilowania kart wyborczych nie zabrania. W końcu powiadam mu, że w jednym z protestów przeciw wyborowi jednego z posłów socjalno-demokratycznych równie załączone są tak samo sztampilowane karty wyborcze. Rozeszliśmy się z tem, iż mi powiedział, zniżając ostatecznie żądanie: Przy najmniej dwa mandaty wam unieważnimy. Zobaczymy, czy przyjdzie

do tego. Mamy jednak w komisji weryfikacyjnej bardzo trudne stanowisko. Większość posiadamy niewielką. Jeśli przypadkiem wychodzą posłowie z sali obrad, zyskują przeciwnicy większość. Tym przypadkowym sposobem stało się, iż referat o wyborze ministra Dzieduszyckiego poruczono ruskiemu socjaliście Witkowi.

— Czy wybór hr. Dzieduszyckiego tem zagrożony?

— Bynajmniej. Przytaczam to tylko, jako przykład naszego trudnego stanowiska.

Mówiliśmy w końcu o nowem Kole polskiem.

— Chociaż my, zachowawcy — mówił prezes Koła — straciliśmy w nowem Kole większość, przyznać winienem, że nowemu Kołu przybyło dużo nowych, do pracy uzdolnionych członków, czego brak dawał się w starem odczuwać. Dla kraju będzie to z pożytkiem, a dlatego zmiana, jaka zaszła, nie nastraja mnie do ubolewania nad stratą stronnictwowa. Zresztą, jako prezes Koła polskiego, uważam za swój obowiązek stać po nad stronnictwami.

Kołodziej

Maricubad, 6 sierpnia

Z POKUCIA GALICYJSKIEGO

[Wrażenia i obserwacje]

Gdyby ktoś ze wzmianek dziennikarskich o „hajdamactwie“ rusinów podczas agitacji wyborczej chciał złożyć pełną charakterystykę chłopca rusińskiego, byłby jak ten, co przebiegając pociągami kurjerskim koleją żelazną jakiś kraj, uważa się za powołanego do odtwarzania zwyczajów i obyczajów tego kraju.

Polityka jest wszędzie i zawsze, jak wiadomo, namiętną panią, w chwilach zaś podnieconych staje się histeryczką, furją nawet. *Furia* jednak *politica* ogarnia właściwie tylko bezpośrednio interesowanych, agitatorów, kandydatów, sztab działający. Wielkie masy bywają zwykle bierno, albo idą w tę stronę, w którą je agitacja popycha.

Gdyby odjąć armji rusińskiej jej prowodyrów, zachowujących się w istocie po hajdamacku, nie byłoby w Galicji tak ostro zarysowanej sprawy rusińskiej.

Przypatruję się już kilka miesięcy chłopu rusińskiemu i szukam w nim daremnie urodzonego hajdamaki. Grzeczny, uległy, grzeczniejszy od młodego chłopca w Królestwie, zdejmie zawsze czapkę i pochwali Pana Boga, gdy spotka kogoś „pana“, co się w Królestwie, zwłaszcza w okolicach fabrycznych, coraz rzadziej zdarza. Jest on tylko leniwszy, gnuśniejszy od chłopca polskiego. Latem wychodzi dopiero około ósmej zrana, a tu i ówdzie nawet około dziewiątej w pole i pracuje niedbale. O rolnictwie prawdziwym, o dobrej orce, siewie porzą-

dnym, o plewieniu pola niema żadnego wyobrażenia i nie chce się niczego nauczyć. Robi, jak robili jego ojcowie przed dwustu, trzystu laty. Lubi próżniactwo, zabawę, tańce. Cały ciężar pracy okolo domu zwała na barki żony. Kobieta pracuje bez wytchnienia, chłop zaś tylko wtedy, kiedy mu się podoba, albo kiedy musi koniecznie. Na każdy targ, na każdy jarmark wlecze się z kurą, gęsią pod pachą, z prosięciem, cielęciem na postonku, i wraca najczęściej z kurą, gęsią, prosięciem, cielęciem do domu. Zabawić się tylko chciał, pogawędzić ze znajomymi, dowiedzieć się, co się też tam dzieje po świecie. Jest towarzyski. W każdą niedzielę, w każde święto obchodzi gromadnie dokola cerkiew, albo dwór i gawędzi całymi godzinami, osobno chłopci, osobno kobiety. Kobiety rusińskie przekładają ponad wszystkie barwy kolor mocno-czerwony. Kiedy się lud wysypie z cerkwi, albo zarozi się na targowicy w mieście, robi zdaleka wrażenie lanu, zasianego makiem polnym. Tyle czerwieni, że aż oczy boją.

Mimo grzeczności nie jest lud rusiński unizony. Całuje „pana“ w rękę, ale rozmawia z nim swobodnie, jak równy z równym, jak sąsiad z sąsiadem.

Jeden szczegół niezwykle bije od razu w oczy każdego, kto widzi po raz pierwszy miejscowości czysto rusińskie. Nigdzie nie spotyka się w ludzkiej postaci typowych i wprost „rasowych“, jak w myśkiej połowie ludu rusińskiego. Czasem staje obserwator na targu w małym miasteczku zdumiony. Idzie chłop, a obcemu zdaje się, że widzi przed sobą jakiegoś przebranego towarzysza pancernego, jakiegoś wyższego wojskowego z przed lat dwustu, trzystu. Tylko mu skrzydła przypiąć do ramion, włożyć hełm na głowę o profilu suchym, orlikowatym, przetrząć mu przez plecy skórę lamparczą, dać mu kopję w garść i wsadzić go na konia bojowego, a człowiek ten mógłby pozować malarzowi do portretu dawnego rycerza polskiego. Czytamy w dziejach wojen hajdamackich, że hajdamacy zabierali w niewolę panny z zamków, z dworów, że zmuszali je do małżeństwa, że kradli i koczowali dzieci szlacheckie. Nie wątpliwie są te typy rasowo potomkami owych branki hajdamackich i owych dzieci zkończonych, bo wszystko można na świecie kupić za pieniądze: dyplom szlachecki, order, dygnitarstwo, tytuł, ale „gęby“ takiej lub innej kupić nie można. Jest ona najwiarogodniejszym pargaminem, najprawdziwszem świadectwem pochodzenia.

Niejeden książę, hrabia i t. d. mógłby pozazdrościć niejednemu chłopu rusińskiemu wyglądu rasowego, bo książęta i hrabiowie żenią się zwykle dla pieniędzy, psując w ten sposób rasę. Ludzi „rasowych“ spotyka się dziś prawie tylko w szlachcie średniej i w ludzkiej.

Największym wrogiem chłopca rusińskiego jest jego gnuśność, która go oddaje w moc żyda.

Żyd ma w miasteczkach wschodniej Galicji inną „minę“, niż w miasteczkach Królestwa. Uderza to od razu przybysza. Wprawdzie gospodaruje także w miasteczkach Królestwa żyd, ale nie poka-

zuje tego tak natrętnie, nie pcha się do przodu, nie „robi pana“. Tu inaczej. Tu widać odrazu, z każdego ruchu, z każdego odezwania się żyda, że czuje się u siebie. Rękę każdemu podaje, czy się chce tej ręki, czy nie, czapki nie zdejmuje, albo tylko tak, jakby to robił z łaski, poufali się, rozprawa głośno o sjonizmie i t. d. W szabasy wygląda miasteczko wschodnio-galicyjskie tak, jak gdyby w niem chrześcijan wcale nie było. Po ulicach spacerują żydzi szeroko, z powagą jędorów, z rękami za pasem, w czapkach sobolowych. Chrześcijan nie widać. Są, ale siedzą w sklepach, szynkach i dystrybucjach, i zastępują szabasujących żydów.

Mała ilustracja. Przyjeżdżam do jakiegoś małego miasteczka. Na ulicach ruch niezwykły. Gromadkami snują się żydzi po ulicach z węzłkami, z kuferekami w ręku. Dużo między nimi atłasowych hałatów, ogromnie poważnych min. Senatorowie, morejne... Przesuwają się powozy, konie ustrojone w kolorowe chustki i w kokardy z bibułki różnokolorowej. Na ulicy, prowadzącej do synagogi, ogromne bramy tryumfalne z koronami Salomona z kwiatów. Chrześcijanie pokryli się gdzieś, chociaż są w mieście — dwie cerkwie grecko-katolickie i jeden kościół rz.-katolicki, więc muszą być rusini i polacy.

Cóż to takiego? To rabin wydaje córkę za męża... I oto zjechali się wszyscy notablowie żydowscy z kilku powiatów okolicznych.

Żyd robi tu wszystko. Mniejsza, że zajmuje wszystkie sklepy, sklepiki, szynki i dystrybucje, bo to jego fach. Ale on piecze także bułki, chleb, jest rzeźnikiem, krawcem, weterynarzem, doktorem, hotelarzem, restauratorem.

A nietylko pełno go w miasteczkach. Siedzi on także po wsiach, jako dzierżawca dóbr ziemskich. Gospodaruje źle, zachwaszcza rolę, rujnuje ogród, niszczy budynki. Nie dba o ziemię, bo wyrównywa sobie straty handlem. Na wsi handluje bydłem, wypożycza chłopom pieniądze, jeździ na targi i urządza tam małą giełdę, *haussę, baissę*.

Że się żyd ciśnie wszędzie, gdzie można coś zarobić, nie w tem dziwnego—to jego żywioł, jego życie. Ale że obywatele chrześcijańscy oddają ziemię w niewolę, a z ziemią chłopą—rozumieć trudno. Tłómaczą się tem, że żyd płaci wyższą dzierżawę, nie rozważając, że zaniebdana ziemia mści się z czasem okrutnie. Chwasty w końcu wydaje zamiast ziarna.

Leniwy, gnuśny jest rusin, a tam, gdzie lenistwo panuje, rządzi zawsze żyd. Rasy silne, pracowite wypychają go bez awantur antisemickich, bo konkurencji z porządną pracą nie wytrzymuje jego temperament ruchliwy, niespokojny i jego roboty tandeciarska.

Do ostatnich czasów pozostawał chłop rusiński pod wpływem swojego duchowieństwa. Ale od kilku lat wsuwa się pomiędzy chłopą i parochą socjalista. Wiew socjalistyczny, który ogarnął całą Europę, wionął także na wieś rusińską. Z przyjemnością słucha teraz chłop rusiński takich np. Tryłowskich, którzy mu przed wyborami obiecują dukę sma-

lone, aby się z niego po wyborach śmiać w piąstkę. Sól będzie za pół ceny, wódka będzie darmo, podatków nie będzie płacił chłop, posiadający tylko pięć morgów, rekrutów nie będzie już rząd wybierał, z jesienią wykupi rząd ziemie z rak panów i odda je wam i t. d... Chłop słucha tych ładnych obietnic, uśmiecha się do czekających go rozkoszy i daje swój głos Tryłowskim. Daremnie zwraca książd jego uwagę na kłamliwość kłamstw socjalistycznych, wykazuje mu niemożliwość takich obietnic. Rusin nie zaprzecza parochowi, słucha go cierpliwie, ale robi swoje. Bo każdy człowiek słucha z przyjemnością tego, czego sobie życzy, co głaszcze jego samolubstwo, jego próżność, jego ambicje.

Powoli wysuwa się władza nad ludem rusińskim z ręki duchowieństwa, o czem wiedzają sami księża.

T. Ch.

9 sierpnia

PRZEGLĄD PRASY ROSYJSKIEJ

Gdy w r. 1873 młodzież rosyjska, tak w kraju, jak i zagranicą, tworzyła na gwałt kółka rewolucyjne pod wezwaniem Bakunina, Ławrowa, albo Tkaczowa, powstało w Zurychu jedno kółko, na którego czele stali trzej bracia Żebuniowy. Kółko to twierdziło, że ludowi rosyjskiemu potrzebna jest do szczęścia przede wszystkim oświata i podniesienie kultury rolnictwa, więc postanowiło pracować w tym kierunku. Wobec tego uczestników kółka nazwali koledzy: «zakonem warjackim Saint-Żebunistów»...

Ponieważ niema nic nowego pod słońcem i wszystko powtarza się, więc obecnie «Towariszcz» nazywa ślepym na obydwa oczy prof. Struvego za to, że pozwala sobie wygadywać takie, na przykład, herezje, jak:

«Za reakcję obecną powinniśmy podziękować inteligencji rosyjskiej, która przez konserwatyzm swoich myśli i uczuć twierdziła, że w dn. 17 (30) października 1905 roku nie stało się nic szczególnego, i orzekła, że na porządku dziennym stoi powstanie zbrojne, przez co niejako zakładała podwaliny reakcji, na której pastwę oddała kraj... Kto neguje wszelkie kompromisy z rządem, czyni go nieodpowiedzialnym wobec siebie. Rewolucjoniści napadali — rząd bronił się. Oto jedyna możliwa z punktu widzenia prawa wojny logika.»

Na to odpowiada «Towariszcz»:

«Aby zrozumieć przeszłość, należy pojąć sens i istotę właściwą procesu socjalistyczno-ekonomicznego przesunięcia się, które wywołało rewolucję i zabiło ją. W tym procesie wszystko sprowadza się do likwidacji sił realnych. Jeżeli cele, jakie pragniemy osiągnąć, czy to drogą powstań, czy też kompromisu, jeszcze nie dojrzały, jeżeli siły, opierające się osiągnięciu tego celu, są silniejsze niżli siły, walczące o jego dopięcie, powstanie zostanie zduszone, kompromis nie zostanie zawarty — nastąpi reakcja.»

Historja zna wypadki, gdy wódz, mający nader słabą armję, dzięki tylko mądrym ruchom, tak umiał przekonać przeciwnika o swej sile, że ten ostatni, chociaż był silniejszy faktycznie, nie śmiał stawić mu czoła, zaczynał rokowania, zawierał niekorzystny dla siebie pokój. Tak mogło być i w Rosji, niezależnie od socjologii «Towariszcza».

Tu zaznaczyć trzeba, że nietylko p. Struve, ale nawet organ urzędowy kadetów «Rjecz» coś zaczyna bąkać o kompromisach, pisząc:

«Opozycja rzeczywiście poniosła wielką porażkę, ale tracić ducha nie należy, a to bardziej nie należy wytykać sobie wzajem niudolności i niewyzyskania w należytych stopniu chwili; przeciwnie, należy się skoncentrować i zrozumieć wielkie znaczenie wyrazu *kompromis*.»

Narazie «Rjecz» nie mówi jeszcze, z kim ma zamiar zawierać kompromis, ale «Rossija» już wy-czuła, o co rzecz chodzi, a więc pisze:

«Od chwili, gdy kadeci zrozumieli, że za nimi nie stoi żadna siła żywiołowa, myślą wciąż o jednym tylko: jakby się urządzić w ten sposób, aby i lewica i prawica padły przed nimi plackiem, ażeby po nich można było przejść, jak po moście, nie zamoczywszy nóg. Wszystko, co wymyślą, jest wynikiem tego planu i prowadzi doń, a rzecz zachodzi tak daleko, że kadeci zapominają wprost, iż już dawno ani prawica ani lewica nie wierzą ich słowom.»

Po takim wstępie «Rossija» pali kadetom reprimandę:

«Nie o kompromisach myśleć wam trzeba, ale o przerobieniu z gruntu swego programu, taktyki, a za jedną drogą — i strategii... Aby nie znaleźć się po za obrębem życia politycznego, kadeci powinni przede wszystkim przestać być kadetami... Żadno wycieczki, żadne sztuki nie posuną sprawy ani na krok, póki będą wciąż pozostawać w roli opozycji dla opozycji, póki będą uczestnikami i apologetami rewolucji, stronnikiem obcoplemienięczych zamachów na państwowość rosyjską, i póki w ogólności nie zerwą stosunków z radykalno-inteligentnymi kółkami.»

Sapienti sat!

Z taką samą mniej więcej dumą i wyniosłością wygłaszał gallicki Brennus swoje *Vae victis*.

«Rossija» ani chce słyszeć o żadnych traktatach i kompromisach, stosując się do tradycji konserwatyizmu rosyjskiego, który nigdy nie pozwalał sobie na wspaniałomyślność, rycerskość, sprawiedliwość nawet względem zwalzonego przeciwnika.

Jeden fakt zasługuje na szczególne zaznaczenie i podkreślenie: stronnictwa opozycyjne bez żadnych zastrzeżeń przyznają, że odniosły porażkę...

Rząd tymczasem przeprowadza na gwałt reformę agrarną. Organ konstytucyjnych demokratów podaje krytyce zarządzenia Banku włościańskiego. «Rjecz» twierdzi, że:

«bank musiał zaprzestać kupowania ziemi, zająwszy się wyłącznie likwidacją już nabytych gruntów i pośrednictwem między sprzedającymi a nabywcami. Bank ponosi ogromne straty i znajduje się w takim położeniu, że grozi mu krach zupełny, a to dlatego, że kupuje ziemię zbyt drogo i włościanie nie są w stanie niszczać się z wziętych na siebie zobowiązań.»

«Rossija» z wielkiem oburzeniem odpiera zarzuty «Rjeczi», nazywając je oszczerstwami złośliwymi, oraz twierdząc, że:

«po pierwsze, Bank włościański ani myślał zaprzestawać kupowania ziemi; po drugie, ponieważ nie nastąpił jeszcze termin wypłaty przez włościan pierwszej raty za grunty, nabyte na zasadzie ustawy z d. 3 listopada 1905 r., przeto nie można jeszcze twierdzić, czy i o ile włościanie są w stanie wypełniać przyjęte na się zobowiązania. Jeżeli zaś zalegają z opłatami według dawniejszych zobowiązań, to kto temu winien, jak nie agitacja? Włościanie zaczęli zalegać z opłatami od drugiej połowy roku 1905, to jest od chwili, gdy im zaczęto obiecywać ziemię darmo. Jeżeli włościanie zawiesili zaraz wypłaty, to są tu winni nie oni i nie bank, ale podżegacze z kadetami na czele.»

Tu «Rossija» zaznacza z zadowoleniem, że od 2 lipca r. b., a więc od chwili, gdy rewolucjoniści stracili ostatecznie zaufanie, włościanie zaczęli znowu sumiennie regulować swoje rachunki z bankiem i od d. 2 do 23 lipca do jego kas wpłynęło z górą 500 tys. rb.

Na zakończenie «Rossija» przytacza ciekawy fakt:

«W Połtawie i w Saratowie do Banku włościańskiego i do administracji miejscowej wpłynęły liczne podania, w których sami włościanie proszą, aby Bank nie nabywał tego lub owego majątku i nie pozabawiał tym sposobem ludność miejscową zarobków, jakie ma tam.»

Czyżby naprawdę «uświadomienie» włościan rosyjskich poczyniło już takie postępy?...

A p. Mienszykow oburza się w «Now. Wr.» na «Rossiję» i na rząd, że bawią się w jakieś polemiki, wyjaśnienia:

«Nigdy nie mieliśmy tak grzecznego, uprzedzającego, lubiącego mówić rządowi, nigdy nie było władzy tak dbającej o swoją reputację. I w Dumie ministrowie okazali wielką skłonność do pomówienia od czasu do czasu o ważnych materjach; dziś używają w tym celu dziennika urzędowego. Rząd w «Rossji» jest niezmiennie na usługi każdego żydka, któremu przyjdzie ochota wystąpić przeciwko władzy...»

Ponieważ p. Mienszykow wyraża zazwyczaj nie własne poglądy, lecz uzasadnia pomysły, powstające w jakiejś głowie, powołanej do zbawienia «Rossji», wnosząc stąd zatem można, że powracają czasy, kiedy to rząd był wyższy ponad wszelkie zarzuty i nie tylko nie odpowiadał na nie, ale nawet nie pozwalał ich wypowiadać...

W «Russk. Znam.» osławiony p. Bułacel prowadzi wojnę na dwa fronty. Z jednej więc strony oburza się, jakim sposobem:

«siedmasto-, ośmnastoletni rabusie idą pod sąd, a siwi, uczeni i nieraz piastujący wysokie rangi ich kierownicy pozostają na wolności. Mówimy o stronnictwie konstytucyjnych demokratów, o rabusiach, stojących na czele tego zbrodniczego stowarzyszenia, zabronionego i przez władze administracyjne i przez Senat... Według ustawy partja ta, jako zakazana przez rząd, nie może istnieć w Rosji, a tymczasem jest cierpiący centralny komitet tej partji, komitety gubernjalne, powiatowe, miejskie, które opracowują plany mordów i napadów na banki i kasy rządowe.»

Z drugiej strony «Russk. Znamia» oświadcza,

«że zabójstwa i grabieże nie skończą się nigdy, bo tego nie chce administracja, bo są dostojnicy, budujący swoje powodzenie na przestępstwach politycznych i wzmacniający przez nie swoje położenie.»

Z dziwną jednomyślnością cała prawie prasa rosyjska, bez różnicy kierunków, wystąpiła ostatnimi czasami przeciw pornografii w powieści i poezji. Nietylko p. Burenin z «Now. Wr.», ale i p. Skitalec z «Birż. Wied.», p. Wel z «Petersb. Wied.» i wielu innych biorą udział w tem pospolitem ruszeniu, co zaznaczam dla ścisłości kronikarskiej. Sądząc z cytat, zawartych w artykułach anti-pornograficznych, panowie i panie: Kuzmin, Arcybaszew, Zinowjewa-Annibal, Gippius i t. d. zdobyli rekord wszechświatowy, gdyż ich sodomskie pomysły przeszły wszystko, co wymyślił ktokolwiek w tym kierunku.

W. C.

Z BUKOWINY

Zeszłego roku nie moglibyśmy byli jeszcze rozpoczynać na Bukowinie jakiejś szerszej akcji narodowej. Utrata mandatu polskiego zelektryzowała wprawdzie masy Polonji, ale trzeba było przynajmniej jednorocznej pracy narodowej, jaką właśnie prowadziło w czytelnich polskich Tow. szkoły ludowej, aby lud polski poczuł w sobie siłę odporną na krzywdy i uświadomił sobie jasno całokształt potrzeb i dalszej pracy na kresach jako obywatel - polak. Rozpoczęta akcja polityczna bukowińska Koła polskiego wymagała uzupełnienia praktycznego.

A jakie owoce wydała ta praca nad Polonją, świadczy najlepiej liczny zjazd delegatów czytelnich polskich Tow. szkoły ludowej, który się odbył w niedzielę 14 lipca w Domu polskim w Czerniowcach. Przybyło nań przeszło 80 delegatów. Reprezentowali 26 miejscowości polskich na Bukowinie, w tem 16 czytelnich.

Ten liczny zjazd rodaków z prowincji świadczy najlepiej, że sprawa oświaty, potrzeba nauczania mowy ojczystej i historii polskiej, a wreszcie organizacja ekonomiczna, muszą iść w parze z uświadomieniem narodowo-politycznym. Było też wiele dowodów w całym przebiegu obrad zjazdu, że ta zaledwie jednoroczna praca nad polakami w czytelnich polskich, posuwała znacznie naprzód nasze marzenia o

odrodzeniu narodowym całej Polonji na Bukowinie. Liczne szaraczki mieszczańskie i robotników, sukmany włościan polskich stwierdzały najwymowniej, że poczucie narodowe zagościło pod strzechy w najdalszych zakątkach kraju.

Program zjazdu obejmował sprawy szkolne, a mianowicie zakładanie prywatnych kursów nauki języka polskiego i historii. Kursy takie powstać mają przy czytelnich polskich. Organizacją kursów zajmują się dwaj delegaci wędrowni, wysłani po Bukowinie z ramienia czerniowieckiego Koła Tow. szkoły ludowej.

Kursy mają wypełnić lukę z powodu braku szkół polskich i wogóle mają na celu tępić wśród ludności polskiej analfabetyzm.

Obok kursów największe zainteresowanie wywołała sprawa zakładania polskich kas oszczędności i pożyczkowych systemu Raiffeisena. Dotychczas jesteśmy zależni ekonomicznie od innych narodowości. Nie mając polskich kas, musimy udawać się o pomoc do rusinów, Niemców lub rumunów. Dlatego projekt założenia polskich kas przyjęli delegaci z zapalem do wiadomości, a osobny komitet pracuje nad wprowadzeniem w życie tych koniecznych dla naszej ludności instytucji.

Ożywione, interesujące obrady zjazdu delegatów toczyły się do godz. 7 wieczorem, poczem popisywała się na scenie „Domu polskiego“ działka polska z Kłokuczki i wykonała własnymi siłami cały program wieczorku, obejmujący ćwiczenia sokole, śpiewy, deklamacje, sztuczki i żywe obrazy. Przy tej sposobności przekonali się delegaci naocznie, co można zrobić w przeciągu roku z dziecka, które nie czuło się polakiem.

Dodać należy, że w tym samym dniu odbył się w Czerniowcach zjazd delegatów kół Tow. szkoły ludowej z ziemi pokuckiej, należących do okręgu w Kolumyi. Wybrano nowy zarząd i uchwalono szereg nowych środków do obrony energicznej polskości przed zalewem szowinistycznej agitacji ruskiej.

Niemniej ważną i uzupełniającą pracę narodową Koła T. S. L. rozpoczął „Sokół“ czerniowiecki w tak zwanych „Korpusach wakacyjnych“. Jest to praca nad działalnością szkolną podczas wakacji. Korpusy zorganizowane są przy pomocy osobnych instruktorów, którzy uczą działalność gier i zabaw, następnie historii polskiej i śpiewu, a w końcu ćwiczeń sokolich. Działka przystrojona jest w ulanki, względnie dziewczęta w konfederatki. Co niedziela odbywają się wycieczki za miasto. Przy końcu wakacji urządza Sokół popisy. Korpusy takie utworzone zostały w Czerniowcach, Hliboce, Waszkowcach, Sadagórze, Itzkanach, Suczawie, Serecie, Miłjowie i Łużanach, razem dla 600 dzieci polskich.

I nasi akademicy polscy napłynęli tego roku w bardzo znacznej liczbie do polskiego stow. „Ognisko“ w Czerniowcach. Wstąpiło do „Ogniska“ 15 nowych członków. W ostatnich latach należało zaledwie kilku polaków do „Ogniska“, reszta zapisywała się do stowarzyszeń burzowskich niemieckich. Od chwili założenia „Bursy polskiej“ zaszła zmiana na lepsze, o czem świadczy najlepiej rok bieżący.

Wśród tak pomyślnego i celowego postępu pracy narodowej na naszych kresach, pewien niesmak wywołała wieść o mającym się utworzyć w Czerniowcach klubie ormiańskim, dla pielęgnowania języka i literatury ormiańskiej. Myśl ta wyszła od ormian szyszmatyków, nie przyznających się do polaków. Ponieważ jednak stowarzyszenie to szerzyłoby wśród ormian polaków tendencje odśrodkowe, czego najlepszym dowodem, że na pierwszym zgrupowaniu konstytuującym rozmawiali obecni tylko po niemiecku (zamiast po ormiańsku), rozpoczęto tak wśród polaków, jak i wśród poważnych i zacnych patriotów ormian-polaków przeciwdziałać tym separatystycznym zachciankom szowinistycznym kilku młokosów.

Nie chcemy więc jeszcze twierdzić, że na Bukowinie powstała nowa, ósma narodowość.

G. C—ski

Czerniowce, 8 sierpnia

O NASZYCH SPRAWACH

Kilka dni temu „Kur. Warsz.” w artykule „Obłęd czy prowokacja” doniósł, że jakaś grupa polaków wystosowała do konferencji pokojowej w Hadze memorjał w sprawie polskiej, mający wszelkie cechy manjactwa politycznego. Tekstu tego memorjału nie zamieściło dotąd żadne z pism polskich, ale jest rzeczą nader prawdopodobną, że ów memorjał—to intryga przeciwpolska.

Tak mniemają przynajmniej „Kurj. Pozn.” i „Czas”, które: „zgadzając się z „Kur. Warsz.”, że ów memorjał to wymysł jakiejś bandy politycznej, dążącej do skompromitowania sprawy polskiej w obliczu Europy i dostarczenia rządom zaborczym pretekstu do nowych represyj”—zapytują, z jakiego źródła otrzymał „Kurjer” swoją telegraficzną wiadomość.

„Kurjer”, naturalnie, uczynił zadość temu żądaniu i ogłosił, że informację dostarczyło mu biuro telegraficzne Hirscha z Berlina. W sprawie tej wdrożono dochodzenie śledcze, wprawdzie dziennikarskie, ale i takie wyświełają nieraz sprawę nie gorzej, niż formalne śledztwa sądowe.

Z dzienników rosyjskich zainteresowała się wiadomością powyższą narazie jedna tylko „Rjecz”. Według informacji tego pisma jakaś delegacja „w imieniu narodu polskiego” wystosowała petycję do konferencji pokojowej w Hadze, prosząc ją o poparcie sprawy „nadania polakom samorządu autonomicznego na całym terytorjum byłego Księstwa Warszawskiego, o obronę tego Księstwa za pomocą 40-t tysięcznej polskiej armii narodowej i t. d.”

Dla sprawdzenia tych informacji współpracownik „Rjeczi” udał się do jednego

z wybitnych działaczy narodowej demokracji, który powiedział mu, że:

«Społeczeństwo polskie zna zbyt dobrze kompetencję i zadania konferencji w Hadze, aby jakkolwiek dojrzały politycznie działacz społeczny bawił się w takie głupstwa, jak petycje przed tą konferencją, gdyż wie dobrze, że oprócz nieszczęść i nowych represyj, podobna petycja nie może dać nic narodowi polskiemu. Zresztą jestem głęboko przekonany, że petycja pochodzi nie od polaków, a od tych wrogów narodu polskiego, którzy starają się, niechby za pomocą fałszywych cytat, dowieść, że istnieją jakieś polskie intrygi i że, aby je zwalczać, należy się uciekać do środków nadzwyczajnych i do represyj. Choć w sferach czarnej seeciny naród polski ma wielu wrogów, przecie możemy przypuszczać, że ta ostatnia intryga przeciw narodowi polskiemu została obmyślana nie na północy, i że nie obeszło się tu bez hakatystów niemieckich».

A co na to „Now. Wr.”? „Now. Wr.” dopiero zapewne posłało nakaz swoim korespondentom, aby tę sprawę zbadali i, ukoloryzowawszy po swojemu, rozpisali. Narazie „Now. Wr.” zajmuje się historją niedosłego powstania polskiego, „rady jeneralnej konfederacji narodu polskiego”, oraz zaprojektowanego przez polaków rozdziału Rosji w r. 1876—78, a również sprawą zdobycia przez polaków kolei żelaznych w Rosji. Jeszcze w roku 1905, podczas strajków i rozruchów wszelkiego rodzaju, publicyści „Now. Wr.”, z p. Mienszykowem na czele, stawiali niejednokrotnie śmiałą hipotezę, że to wszystko polska robota. Ekspedycje karne, śledztwa, sądy nie potwierdziły bynajmniej słuszności tych przypuszczeń, ale cóż to może obchodzić panów współpracowników „Now. Wr.”? P. El-es powtarza więc obecnie stare brednie o rewolucyjnych oficjalistach kolejowych pochodzenia polskiego:

«Oddawna należy zwrócić uwagę na skład specyficzny naszego personelu kolejowego... Nie mówiąc o Polsce i Kraju Zachodnim, ale nawet na kolejach Rosji wewnętrznej gospodarują przedstawiciele uciskanych narodowości. Jeżeli strajki wolnościowe święciły tryumfy, które zachwycały nawet operatkowej panięci rząd proletarjacki, to dlatego tylko, że strajki popierali gorąco inżynierowie kolejowi. Na kolei syberyjskiej najczęściej dawały się słyszeć nazwiska poddanych przyszłego Królestwa polskiego i dlatego kolej o tak wielkiem znaczeniu strategicznem i handlowem w jednej chwili została opanowana przez te owieczki, przeciw którym trzeba było wieść kartaczownicę i armaty. Tymczasem nasi sąsiedzi Niemcy rozumieją doskonale znaczenie kolei i zorganizowali je na sposób wojskowy. Tam nie dadzą się pomyśleć wypadki, podobne do opisanych co tylko. W Poznańskim, na Szlązku, w Alzacji i Lotaryngji na czele kolei stoją Niemcy, a nie ci, co pracują jawnie i skrycie nad oderwaniem kresów od państwa. Czy nie czas już nam pójść za tym przykładem?»

Gdy p. El-es walczy z niebezpieczeństwem polskiem na kolejach, p. Pleszczejew, podobno niezły krytyk teatralny i znawca teatru, toczy walkę z municypalizacją teatrów warszawskich. Zamieszcza on na ten temat dwa listy do

redakcji „Now. Wr.” W pierwszym tak referuje sprawę:

«Gdy prezesem teatrów warszawskich mianowano p. Herschelmana, zarząd posiadał duże długi, a zarazem pozbawiono go subwencji rządowej. Obeszło się zresztą bez subwencji, ale polacy skarżyli się na brak opery narodowej, obiecali ją popierać. Gdy dyrekcja zorganizowała tę operę, przestano chodzić do teatru, i opera obarczyła ogromnie budżet teatralny. Tu zaczęła się wojna, zaczęła się rewolucja, i—to zrozumie najmniejsze dziecko—kasa teatralna w znacznym stopniu wypróżniła się.»

Jednem słowem—wszystko jest w jaknajwiększym porządku i p. Pleszczejew nie może zrozumieć, jakim sposobem mogła powstać myśl oddania teatrów zarządowi miejskiemu.

«Jest to uznanie własnego bankructwa: dziś oddajemy szpitale, jutro teatry.»

Ale po smutku dał Pan Bóg p. Pleszczejewowi i pociechę. Porozmawiawszy z jednym z członków komisji, mającej załatwić sprawę teatrów warszawskich, dowiedział się i napisał o tem w swoim drugim liście, że:

«ku ogólnemu zadowoleniu całego społeczeństwa rosyjskiego, w łonie komisji panuje przekonanie, że nie tylko nie należy oddawać teatrów miastu, ale wszyscy są tego zdania, iż teatry powinien prowadzić w dalszym ciągu rząd.»

P. Pleszczejew ma nadzieję, że całemu projektowi uda się urwać głowę w Petersburgu... Zobaczymy.

Niwra

WŚRÓD STRONNICTW

„Związek narodu rosyjskiego”, w osobie swego komitetu centralnego, został na serjo zaniepokojony wzrastającym coraz więcej rozkładem stronnictwa, zwłaszcza na prowincji. Prawie codziennie nadchodzi, z rozmaitych miast wiadomości o możliwych rozłamach, w niektórych powstały się już nowe stronnictwa monarchiczne, bardzo katorycznie zrywające wszelką łączność z „prawdziwymi rosjanami” i idące poczęści na lewo, poczęści na prawo. Do ostatnich należy zaliczyć stronnictwo „z nami Bóg”, założone przez słynnego mnicha Lawry Poczajowskiej, Heljodora, który zakłada własne pismo partyjne. Organizacje lewicowe, które się odłączyły od „związku narodu rosyjskiego”, tworzą się przeważnie na Uralu i w Syberji. Wskutek tego siły „związku” uległy rozbięciu przed samymi wyborami, których wynik, zapowiadający się dotąd świetnie, staje się obecnie coraz wątpliwszy. Poza to komitet centralny ma do rozwiązania zawilą sprawę z blokami. Jak wiadomo, na ostatnim zjeździe monarchistów w Moskwie zakazano organizacjom prowincjonalnym zawierać samodzielnie, bez porozumienia z komitetem centralnym, jakiegokolwiek umowy z innymi stronnictwami. Tymczasem już przed zjazdem moskiewskim liczne komitety prowincjonalne zawarły bloki ze stronnictwem „praworząd” i październikowcami, i obecnie zwró-

cono się do komitetu centralnego z żądaniem aprobowania tych bloków. Korzystając z wolności słowa i zgromadzeń, „prawdziwi rosjanie“ poczęli urządzać wiece przedwyborecze, na których mówcy i agitatorzy rozwijają program swój, starając się go przystosować do chwili bieżącej. Jak widać z przemówienia przewodniczącego jednego z pierwszych wieców, „związek narodu rosyjskiego“ uważa za swe zadanie najpierwsze zachowanie Rosji w całości i przeciwdziałanie wszelkim separatystycznym dążnościom kresów. Na wiecu tym miano zamiar wystąpić z listą kandydacką na posłów do Dumy, wobec jednak zbyt niewielkiej liczby obecnych zamiaru tego zaniechano, z kądem wnosząc można, że zgromadzenia jak i poprzednio, nie cieszą się wielkiem powodzeniem wśród szerszych warstw ludności. Na innym wiecu przewodniczący, p. Brazilewicz, bardzo ostro napadł na rząd p. Stolypina, który jakoby miał ostatnimi czasy „odpaść od „związku narodu rosyjskiego“ i przechylić się na stronę kadetów, a kadeci są dla „prawdziwych rosjan“ znacznie niebezpieczniejsi, aniżeli rewolucjonści“.

Stronictwo postępowo-ekonomiczne już w formie ostatecznej zawarło przymierze z partją handlowo-przemysłową, a za jej pośrednictwem i z pałdziernikowcami, stawiając za jedyny, ale stanowczy warunek przeprowadzenie do Dumy jako posła jednego przedstawiciela przemysłu i handlu, który może należeć do któregośkolwiek ze sprzymierzonych stronictw, z tem jednakże zastrzeżeniem, aby w ogólności wyznawał zasady polityki ekonomicznej, która znalazła swój wyraz w programie stronictwa.

Pałdziernikowcy bardzo poważnie przygotowują się do zjazdu sierpniowego, w którym udział swój przyobiecały organizacje drobne, sprzymierzone z nimi, jak „narodowa partja 17 pałdziernika“, „praworządu“, „Towarzystwo manifestu 17 pałdziernika“, „monarchiści konstytucyjni“ i wiele innych. Pałdziernikowcy, jako stronictwo polityczne, dotąd nie dokonywali rewizji swego programu, zawsze unikali jej, z obawy rozłamów lub choćby tylko nieporozumień. Tylko dlatego prawica i lewica stronictwa tego jakoś szły razem, pomimo różnic nader poważnych w poglądach swych na sprawy najważniejsze. Stronictwo dotąd jest tylko jeszcze materiałem surowym, bardzo słabo orientującym się w swych postulatach politycznych. Tymczasem obecnie wskutek zmiany ordynacji wyborczej, nastąpiła chwila, kiedy rewizja programu dokonana być musi. Życie pchnęło pałdziernikowców na pierwszy plan sceny wyborczej, dając im przywileje poważne wobec innych stronictw. Jak sobie komitet poradzi z następującymi się trudnościami, pokaże przyszłość niedaleka, przynajmniej jednak należy, że czynniki kierujące doskonale zdają sobie sprawę z doniosłości chwili obecnej, czego dowodem choćby porządek dzienny obrad przyszłego zjazdu. Na czoło wysunięto uchwalenie platformy wyborczej, która powinna zawierać ocenę polityki rządu. Następnie zjazd obradować będzie nad sprawą walki wyborczej i bloków wy-

borczych; jeden z przywódców lewicy w sprawie tej ma wystąpić z referatem obszernym na korzyść kadetów, i spotka się niewątpliwie z bardzo silną opozycją prawicy; na ostatniem miejscu porządku obrad zjazdu umieszczono sprawę taktyki i działalności parlamentarnej pałdziernikowców. Lewica stronictwa zamierza oprócz tego poruszyć pewne sprawy zasadnicze, zbyt powierzchownie traktowane przez program; prawica jednak obstaje przy ograniczeniu obrad jedynie do spraw, związanych bezpośrednio z kampanją wyborczą. Na tle tem niewątpliwie odbędzie się pomiędzy prawicą a lewicą walka zacięta, jak to było na zjeździe poprzednim, kiedy lewica urządziła secesję. Na jednym z ostatnich posiedzeń komitet centralny stronictwa zapowiedział ogłoszenie w czasie najbliższym list kandydatów na posłów do Dumy, pierwszej i drugiej kategorii wyborców miejskich Petersburga, Moskwy, Kijowa, Odessy i Rygi.

Stronictwo odrodzenia pokojowego w dalszym ciągu zajmuje się sprawą pogodzenia kadetów z pałdziernikowcami. Na jednym z ostatnich posiedzeń filji petersburskiej stronictwa toczyły się nader ożywione debaty na temat: dlaczego usiłowania ks. E. Trubeckoją połączenia dwóch stronictw największych spełzły na niczem? Mniejszość sądziła, że sprawy tej rozwiązać dziś nie można jeszcze, licząc się zaś z faktem dokonanym, należy dalszych prób zaniechać, wszystkie natomiast wysiłki zwrócić w celu połączenia lewicy pałdziernikowców z prawicą kadecką. Większość obecnych sądziła, że do porozumienia dojść można już podczas samych wyborów; dziś bowiem spory toczą się dokoła programów. Większość „odrodzeniowców“ uważa za zadanie najważniejsze stronictwa w chwili obecnej okazywanie społeczeństwu wszelkiej pomocy, celem wyjaśnienia jaknajszerszym warstwom ludności obecnego stanu rzeczy. Cel ten osiągnąć można za pomocą usilnej działalności i agitacji prasowej, przez urządzenie wieców i odczytów, które powinny mieć na uwadze jedną sprawę; zogniskowania dokoła „odrodzenia pokojowego“ wszystkich żywiołów bezpartyjnych, szczerze pragnących odrodzenia ojczyzny.

Kadeci, którym przepisy policyjne tamują lub wprost uniemożliwiają działalność polityczną na szerszą skalę, zamierzają pracę całą praktyczną zogniskować w drobnych swych organizacjach, i w tym celu utworzono komitety dzielnicowe, te zaś mają zorganizować jeszcze mniejsze „komórki“ polityczne ze ściśle określonym zakresem działalności. Następnie, wobec tego, że nowa ordynacja wyborcza znacznie uszczupla szanse stronictw skrajnych, komitet centralny zamierza utworzyć komisje specjalne, które prowadzić będą propagandę na rzecz stronictwa wśród robotników fabrycznych i wśród oficjalistów, zajętych w bankach, przedsiębiorstwach przemysłowych i t. p. instytucjach. Sprawa umiarkowanego bloku konstytucyjnego rozchwiała się prawie zupełnie, prawica kadecka słabnie ciągle i uchwała konferencji w Terijokach, która odrzuciła porozumienie z pał-

dziernikowcami, nie straciła nic na swojej mocy obowiązującej. Prawica wszakże kadecka usiłuje dziś nawiązać stosunki z pałdziernikowcami choć częściowo, mia-nowicie w kategorii pierwszej kurji miejskiej, gdzie pałdziernikowcy są nader silni; sądząc jednak z oporu niezłomnego żywiołów nieprzejednanych, wątpliwe należy, czy wysiłki skutek jakikolwiek mieć będą. Oprócz pracy, związanej bezpośrednio z wyborami, kadeci nie zapominają i o działalności parlamentarnej, jaka prawdopodobnie i w Dumie trzeciej spadnie na ich barki. Specjalnie zatem komisje opracowują cały szereg wniosków ustawodawczych, z którymi kadeci zamierzają wystąpić w Dumie. Na uwagę zasługuje „projekt zasad reformy sił zbrojnych w państwie“. Według tego wniosku, siły zbrojne winny swą służbę monarchii i ojczyźnie, winny bronić ich od wrogów zewnętrznych i pilnować ustawy i porządku. „Ponieważ jednak kontrola ogólna przedstawicielstwa narodowego powinna się rozciągać i na sprawy, dotyczące obrony państwa i systemu rozporządzania siłami zbrojnymi, przeto ministrowie wojny i marynarki powinni być włączeni do odpowiedzialnego przed Dumą gabinetu ministrów.“ Pozatem wniosek przewiduje zmniejszenie liczebności armji na stopie pokojowej, polepszenie warunków pełnienia powinności wojskowej przez podniesienie oświaty, położenia materialnego żołnierzy i t. p. Oprócz wniosków nowych komisje zajmują się modyfikacją starych, stosownie do zmian, jakie zaszły w czasach ostatnich.

Sjonisci działalność swą będą mieli nader utrudnioną z tego powodu, że organizacje sjonistyczne uznano za stowarzyszenia nielegalne i polecono zamknąć niezwłocznie tak stowarzyszenia, jak również i tak zwane kluby sjonistów. Sjonisci przeto zamierzają nie występować otwarcie i samodzielnie, by nie ściągnąć na siebie represyj, lecz działać w porozumieniu z któremkolwiek z istniejących stronictw rosyjskich.

W końcu lipca odbył się zjazd stronictwa soc.-ludowców. Po bardzo ożywionych rozprawach, uznano, że stronictwo powinno wziąć jaknajczynniejszy udział w wyborach, postawiwszy sobie za zadanie, oprócz celów ogólnych, programowych — przeszkodzić żywiołom wstecznym wyzyskać trzecią Dumę w celach reakcyjnych. Przymierza w pierwszym stadium wyborów zawierać należy wyłącznie ze stronictwami socjalistycznymi i z trudownikami; w razie wyborów powtórnych lub na innych szczeblach wyborczych można wchodzić w porozumienie z temi stronictwami, na których żywioły reakcyjne nie będą się w stanie oprzeć, więc nie dalej, jak z kadetami. W wypadkach wyjątkowych, jak niechęć ogólna wyborców lub beznadziejność przeprowadzenia posła postępowego, organizacjom miejscowym przysługuje prawo wstrzymania się od wyborów.

Soc.-demokracja, uchwalwszy naswym zjeździe wzięcie udziału w wyborach, ma zamiar wyzyskać jaknajszerzej czas kampanji wyborczej, i dlatego uchwalono występować na wszystkich wiecach, urządzanych przez inne stronictwa, na-

wet w pierwszej kategorii kurj miejskich, gdzie soc.-demokracja nie ma najmniejszych widoków powodzenia. Co do bloków, uchwały zapadły te same, jak i na zjeździe soc.-ludowców; na pierwszym stadjum demokracja socjalna występuje samodzielnie, dalej zaś przewidywana jest możliwość poparcia innych stronnictw. Co do ostatniego punktu wśród stronnictwa S.-D. zachodzi pewna różnica zdań, gdy bowiem jedni utrzymują, że popierać należy w takich razach tylko kandydata socjalistycznego, inni sądzą, że można oddawać swe głosy i kandydatom kadetom, w obawie przed zwycięstwem „prawdziwych rosjan”. W czasie najbliższym odbędzie się ogólnorosyjska konferencja soc.-demokratów, w której uczestniczyć mają przedstawiciele Bundu, polskiej soc.-demokracji, a zarazem innych organizacji o zabarwieniu narodowościowym, jak S.-D. litewska, łotewska i ormiańska, które niedawno połączyły się z rosyjską socjal-demokracją.

Z.

UWAGI I NOTATKI

«Rossija» nie ustaje w pracy, która, niestety, wydawać już zaczyna owoce smutne nietylko dla nas, ale także dla państwowości rosyjskiej. Jeżeli rząd, którego «Rossija» jest organem, posiada równie ścisłe, jak to pismo, wiadomości o naszym kraju i społeczeństwie polskiem, można już nie dziwić się niczemu, nawet najbardziej zdumiewającym poglądom i czynom. Dziennik wzmiankowany w środkach nie przebiera. Zarzuty zdrady stanu, skierowane przeciwko nam, oparł na cytatach zmyślonych, i sprostowania wystęga się jak ognia; dziś zaś osarze swej niechęci skierował przeciwko Macierzy szkolnej, twierdząc bez żadnych dowodów, że instytucja ta «podkopuje» podstawy państwowości rosyjskiej, polonizując ludność i szczepiąc w niej nienawiść do Rosji. I jedno i drugie jest pustym frazesem, dobrym dla rozmaitych Heljodorów i innych rozwydrzonych pokrewnych szaleńców, ale najmniej właściwym w łamach pisma urzędowego. «Polonizacja» kraju polskiego jest oczywistym nonsensem, co zaś dotyczy «szczepienia nienawiści», uprawiali je urzędnicy rosyjscy szkoły apuchtinowskiej z najlepszym powodzeniem. Macierz tego nie czyni. Zdarzyć się tu i owdzie mogło, że jej nauczyciele, przepojeni goryczą, jakiej nie szczędzili im szkoła apuchtinowska, dali ujście swoim uczuciom. Uogólnianie tego rodzaju wypadków, a zwłaszcza oskarżanie Macierzy i jej zarządu o szerzenie wśród młodzieży

nienawiści do Rosji, jest rozmyślną nieścistością złośliwą, której dopuścić się mogą epigonowie okresu brutalnego a bezskutecznego wynaradawiania dzieci polskich, ale która nie uchodzi w piśmie, oświetlającym bieg wypadków ze stanowiska rządu. Dzienniki nasze polemizują, z elukubracjami półurzędówki, głos ich wszakże nie dochodzi zapewne tam, gdzie słyszany być powinien, inaczej bowiem «Rossija» otrzymałaby jakieś napomnienie i ukróconoby jej zbytnią gorliwość, posługującą się tak nierycerskim orężem, jak plotki i zmyślenia. Dzieją się tymczasem rzeczy, pozwalające przypuszczać, że te zmyślenia uchodzą za dobrą monetę. Opiera na nich «Rossija» całą kampanję obecną przeciwko Macierzy szkolnej. Zapewnia na przykład, że zarząd tej instytucji «surowo zakazuje» wykładu języka rosyjskiego, na dowód zaś powołuje się na stwierdzenie tego «faktu» przez nauczyciela szkoły Macierzy we wsi Krasne. Otóż nauczyciel nigdy niczego podobnego nikomu nie oświadczał. Całą historję zmyślił informator dziennika. Przytacza dalej «Rossija» niewiadomo czyje «odezwy» i «zarządzenia», zalecając usunięcie języka rosyjskiego z klas najniższych szkół początkowych. Brzmią te «dokumenty» tak dziwnie, że nasuwają mimowolne przypuszczenie niewiarogodności. Ale gdyby nawet zawierały treść prawdziwą, dowodziłyby conajwyżej, że chodzi tu jedynie o pedagogję, zalecające naukę początkową w języku ojczystym, nie zaś o «szczepienie nienawiści» do języka rosyjskiego. Zkąd «Rossija» czerpie swe wiadomości?...

Zasady, ogłoszone przez założycieli Stronnictwa krajowego Litwy i Białej Rusi, znalazły oddźwięk zycielny wśród polaków na Podolu, Wołyniu i Ukrainie. Nie wśród wszystkich. Przeciwnicy stronnictwa i jego programu nie złożyli bynajmniej broni, a walcząc wciąż zawzięcie, dowodzą zgubności zasad stronnictwa dla żywiołu polskiego na Litwie i Rusi. Wychodzą z założenia, że ten żywioł składa się nietylko z warstwy zamożniejszej i wykształconej, ale z pierwiastków mniej narodowo uświadomionych i niedość jeszcze odpornych na wpływy obce, że przeto dążności «polityki krajowej» pozostawiają je na uboczu i godzą się niejako ze stratą pierwiastków wspomnianych dla narodu polskiego. Rozumowanie powyższe grzeszy nieścistością pod każdym względem. Nie jest zgodne z rzeczywistością, ponieważ program Stronnictwa kra-

jowego nie zrzeka się bynajmniej pracy oświatowej i w ogólności cywilizacyjnej polskiej, twórcy zaś jego już na tem polu pierwszorządne położyli zasługi. Powtóre, głoszenie hasel jaskrawych ekspansji narodowej nie jest wcale jedyną drogą uświadamiania mas ludowych niewyrobionych. Przeciwnie, możnaby powiedzieć, że w wielu razach jest najgorszą, prowadzącą do zatargów ostrych, z których zwykle hufiec pierwiastków mniej świadomych i odpornych wychodzi pogrzebiony i uszczuplony. Nie hasła jaskrawe, ale zasoby cywilizacyjne stanowią o znaczeniu i wpływie żywiołu polskiego na Litwie i Rusi. Umiejętne, planowe i rozważne użycie tych zasobów zapewnić mu jedynie może nietylko zachowanie stanowiska czynnika pierwszorzędnego w życiu publicznym kraju, ale rozrost dalszy ilościowy i jakościowy. Jesteśmy w położeniu mniejszego kapitalisty, zmuszonego do współzawodnictwa z przedsiębiorcami, posiadającymi olbrzymie zasoby i przywileje, jakkolwiek kredyt ich został zachwiany. Należy wystrzegać się ryzyka, działać oględnie, nie poddawać się pokusom zwycięstwa za jednym zamachem, nie łudzić powodzeniami i nie przeceniać ich wartości.

Ogłoszono konwencję rosyjsko-japońską, podpisaną przez pp. Izwołskiego i Motono w d. 17 (30) lipca, według zaś rachuby japońskiej w d. 30 siódmego miesiąca roku czterdziestego panowania cesarza Mutsuhito (era Meidzi). Konwencja składa się z dwóch artykułów, z których pierwszy zobowiązuje strony do «poszanowania wzajemnego granic istniejącego ich obszaru, oraz wszelkich praw, wynikających z konwencji, traktatów i umów pomiędzy stronami a Chinami, jak również z traktatu zawartego w Portsmouth w d. 23 sierpnia (5 września) 1905 r., oraz z innych szczególnych umów, zawartych pomiędzy Rosją i Japonją». Artykuł drugi stwierdza uznanie przez obie strony niezależności i niepodzielności obszaru cesarstwa chińskiego, oraz zobowiązanie utrzymywania i obrony pokojowej istniejącego *statu quo*. Wkrótce nastąpi ogłoszenie traktatu handlowego, przyznającego Japonji prawa państwa «najbardziej uprzywilejowanego», i ulgi szczególne, dotyczące dowozu do Rosji wytworów Lao-Tunga (dzierzawiony przez Japonję półwysep z Portem Artura). Inne ustępy traktatu uznają prawa pierwszorządne japońskie, dotyczące handlu, przemy-

słu w Korei i żeglugi u jej wybrzeży, oraz handlu z innymi krajami Wschodu azjatyckiego. Oprócz tego traktatu zawarto jeszcze konwencje w sprawie rybołówstwa u wybrzeży rosyjskich. Po za połowem ryby w rzekach i 34 zatokach zamkniętych, japończycy otrzymali prawo wolnego połowu u wszystkich wschodnio - azjatyckich wybrzeży rosyjskich, oraz prawo osadnictwa na tych wybrzeżach. W ujściu Amuru przedsiębiorcy japońscy korzystać muszą z sił roboczych tubylczych i poddawać się przepisom miejscowym o rybołówstwie. Wszystkie układy powyższe stanowią niejako uzupełnienie traktatu pokojowego, zawartego w Portsmouth. Ścisłe przestrzeganie ich orzeczeń zapewni Rosji pokój od Wschodu azjatyckiego, Japonji zaś możliwość wyzyskania owoców ostatniej wojny. Uznanie uroczyste nieetykalności obszaru Chin usuwa powód do nieporozumień i zatargów. Sprawa eksploatacji północnej kolei mandzurskiej i rządów rosyjskich w pasie kolejowym, rozwiązana poniekąd w Portsmouth, nie nastroczy zapewne nowych trudności.

Obiega prasę pogłoska, że jacyś „polacy“ złożyli konferencji pokojowej w Hadze memoriał, żądający autonomji dla Królestwa, bronionej przez armję własną, oraz innych niewczesnych rzeczy. Roniące lzy nad losem przybyłych do Hagi koreańczyków „Now. Wr.“ oraz inne pisma narodożercze niemieckie i rosyjskie biją w dzwon oburzenia, nie posiadając się zresztą z radości, że odnalazły nie „intrygi“ polskiej. Oczywiście, żaden polak o zdrowych zmysłach i o szczerem uczuciu narodowym nie adawał się i nie mógł udawać do konferencji. Historia cała jest sprawką niejakiego Zbawcy-Riedelskiego, przed którym dzienniki nasze ostrzegały naiwnych, a który napisał do uczestników konferencji list bezmyślny, wyzyskiwany skwapliwie przez wspomnianą prasę. Złe jest z hakatą, kiedy aż do takich procedurów uciekać się musi.

KRÓLESTWO POLSKIE

Z PRASY POLSKIEJ

Krytyka Koła polskiego i jego taktyki w byłej Dumie państwowej rozpoczyna się na dobre. Tym razem do apelu stanęli: «jeden z przedstawicieli rodu, osiadłego na Rusi, o historycznym nazwisku» p. X. Z., oraz «jeden z ziemian naszego kraju», którzy nadesłali listy otwarte do redakcji «Słowa».

Pierwszy nosi tytuł «Duma rozwiązana». Jego autor pyta:

«Czemuż jednak, gdy kilkakrotnie i natarczywie przedstawione było Dumie t. zw. «*Votum condemnativum*» na zamachy, skrytobójstwa, t. zw. «teror» i t. d., i t. d., większość Dumy, a z nią i Koło polskie (wychodząc z sali obrad) nie zgodziły się na słuszne te żądania. Koło polskie nie zdało więc sobie sprawy, że odmówienie żądanej «desaprobaty» teroru i zbrodni może być tłumaczone jako «aprobata», pomimo, że intencja ta daleka, bardzo daleka była od Koła polskiego. Zapomniano tu również, że każdy krok polaków spotka się z sądem stronnictwem, a czasami nawet bezwzględnie niełojalnym».

Drugi zarzut, jaki stawia p. X. Z. naszej reprezentacji, dotyczy niewydania 55 oskarżonych posłów soc.-demokratycznych. Zdaniem p. X. Z.:

«W naszym (do pewnej miary) ręku było, idąc w Dumie drogą doświadczeń i logiki, dążyć przedewszystkiem do stanowiska, zajętego przez polaków w Austrii. Chwile takie nie powtarzają się często!»

Nasi posłowie poszli inną drogą, oglądali się wciąż na to, «co powie cały świat, jeżeli pójdziemy ręką w rękę z reakcjonistami», a w rezultacie:

1) Zamiast 37 dotychczasowych posłów będziemy mieli 14 bez trzech. 2) Przygajająca już pomatu niechęć narodu rosyjskiego i uspakajające się zwolna owe niedowierzanie sfer rządzących przeciw wszystkiemu co polskie, bodaj czy znów rozdmuchane nie zostało, a to za sprawą: niegłosowania, albo też korporatywnego wychodzenia z sali obrad, właśnie w takich chwilach, kiedy konieczne wypadałoby było wytrwale tam siedzieć».

Kończąc swój list p. X. Z. twierdzi, że koniec końców:

«druga ta Duma, która z początku zakrawała na jutrzemkę lepszej ery, stała się dla nas drugą 63 rokiem! Tyle tylko, że bez rozlewu krwi i bez konfiskaty majątków; ale zresztą mało co tamtemu w następstwie ustąpi. Nie jest to głos «upadku na duchu» (broń Boże!), lecz głos przestrogi na przyszłość».

Drugi korespondent «Słowa» p. S. W., w artykule p. t. «Zła nie potępić—jest czynić zło», wypowiada mniej więcej tę samą myśl, co i p. X. Z., twierdząc, że należało potępić zamachy skrytobójcze, i kończąc swój artykuł temi słowy:

«Ani na chwilę nie wierzę, by serce polaka nie wzdrygnęło się ze wstrętem wobec morderstw skrytobójczych; lecz wierzę, że tem zaprzaniem głosu sumienia kierowały też względy polityczne: pozyskania dla siebie sympatyj partyj skrajnych, któreby może podtrzymywały nasze dążenia autonomiczne. Uchylenie się od potępienia uważam za popełniony błąd polityczny i zdyskredytowanie naszego honoru narodowego, naszej uczciwości politycznej, którą dotąd chlubić się mieliśmy prawo».

«Gazeta Codzienna» broni nar.-demokracji przeciw zarzutom powyższym, dowodząc, że są one tylko trawestacją uwag manifestu z d. 3 (16) czerwca i wychodzą z błędnej zasady: *post hoc, ergo propter hoc*. Dziennik nie zaprzecza, że należało terror potępić, a posłów winnych zamachowi wydać rządowi, ale twierdzi, że żądanie było przedstawione w ta-

kiej formie, że nie pozostawało nic innego do zrobienia:

«Stronnictwo demokratyczno - narodowe, występujące na arenie naszego życia politycznego, jako jedyna w społeczeństwie naszym siła czynna w zakresie polityki narodowej, i zdobywając sobie tem samym stanowisko dominujące, zdawało sobie niewątpliwie sprawę z tego, że jest odpowiedzialnem za wszelkie skutki swej działalności, i przed tą odpowiedzialnością, wobec uczciwej opinji narodowej, cofać się oczywiście nie myśli. Od swych antagonistów politycznych ma ono jednakże prawo wymagać, ażeby w podnoszeniu zarzutów byli nieco wybredniejsi, ażeby po zarzuty polemiczne nie sięgali do kołczana, podstawionego przez biurokrację rosyjską, nade wszystko zaś, ażeby w zaślepieniu partyjnem nie ułatwiali wymierzonych przeciwko społeczeństwu naszemu zamachów. Przyszłowie powiada: «kto śpi, ten nie grzeszy». W dobie ostatniej stronnictwo demokratyczno-narodowe istotnie nie spało i to jest w oczach pewnych czynników największym jego «grzechem». Czyżby jednakże było to istotnie «grzechem» opinji publicznej?»

W «Gaz. Codz.» znajdujemy ciekawą artykuł p. H. R. p. t. «Podatki gruntowe w Królestwie». Jest to właściwie wyciąg z elaboratu, który przygotowywał dla Dumy państwowej poseł Grabski. Wyniki badań statystycznych i zestawień nie są pocieszające:

«Płaci nasza morga roli samych podatków gruntowych skarbowych co najmniej trzy razy tyle, co takież przestrzeń własności większej i średniej w Rosji europejskiej wszystkich opłat «ziemskich» i skarbowych razem; płaci nasza morga co najmniej 15 proc. samych podatków skarbowych więcej niż takież przestrzeń chłopska w Rosji europejskiej wszystkich podatków, opłat skarbowych, «ziemskich» i «mirskich». Naturalnie, gdybyśmy doliczyli Syberję, różnica byłaby nieskończenie większą».

Zwłaszcza niesprawiedliwy i niezasadniony jest podatek na opłacenie procentów i amortyzacji listów likwidacyjnych, którymi zapłacano dworom za grunty, oddane włościanom, odpowiadający opłatom wykupowym w Rosji. Cała pożyczka już od roku umorzona została, a pobieranie podatku trwa w dalszym ciągu. Elaborat p. Grabskiego miał na względzie zwrócić uwagę Dumy na to pokrzywdzenie ludności Królestwa.

«Sztandar» udowadnia, że:

«strajki, a wślad za nimi lokanty, podurwały w poważnej części naszą wytwórczość krajową, spowodowały wielką nędzę wśród mas ludowych w naszym społeczeństwie, a za nędzą, jak czarne widmo, pochyna kroczył pauperyzm. Ohydne bratobójcze morderstwa, zabierając rodzinom jedynych żywicieli, zostawiły setki ludzi na pastwę losu, na głód i poniewierkę po ulicach. Proszę wyjść na ulice, przed bramy fabryk łódzkich w dniu wypłaty, a ujrzycie to, czegoście jeszcze nie widzieli. Tam żony pomordowanych robotników z dziećmi na rękach, czarne od nędzy, jak mary cmentarne, wyciągają rękę po jałmużnę i proszą może morderców o grosz, ażeby z głodu nie umrzeć. Tam nieletni synowie zabitych, z harmonją w rękach, grając, chcą zwrócić na siebie uwagę przechodniów, żebrząc

o grosz na chleb powszedni. Oto nagroda dla tych, którzy umarli za swą idee! Nędza i śmierć głodowa, a co najmniej absolutne zmiznienie ich rodzin. Czas wielki, ażeby społeczeństwo nasze raz otrząsnęło się z tego letargu, w który zostało wtrącone przez ruch rewolucyjny; czas, ażeby społeczeństwo poczyniło odpowiednie kroki, któreby mogły zapobiedz dalszemu szerzeniu się pauperyzmu».

Tu pismo wskazuje, że nasze miasta potrzebują całej masy urządzeń kulturalnych, jak budowle rządowe i miejskie, bruki, sądząc, że należałoby zorganizować w tym kierunku roboty publiczne w celu dostarczenia pracy potrzebującym.

Czyżby «Sztandar» zapomniał, że wszelkie roboty publiczne leżą poza zakresem samodzielności naszego społeczeństwa?

A. B.

WARSZAWA, 10 sierpnia

[Losy dramatu i komedji. Upadek teatromanji. Zdanie obyczajów. Krociowy zapis. Nowe gimnazjum. Zjazd księgarzy. Związek restauratorów. Kronika żałobna].

+ Stało się! *Sic fata tulerunt...*

P. Kazimierz Zalewski został dyrektorem dramatu i komedji teatrów warszawskich. Władza wyższa zatwierdziła odnośną uchwałę komisji teatralnej.

Opinia publiczna twierdzi, że jest to ostateczne dorznięcie teatru polskiego w Warszawie, a właściwie usiłowanie dorznięcia, gdyż opinia publiczna cieszy się nadzieją, że zabawa ta krótko trwać będzie.

Daj to Boże!

Inaczej się zapatruje na tę sprawę kilku sprawozdawców teatralnych. Przyjęli oni z entuzjazmem dyrektorstwo p. Zalewskiego. Jeden z nich prorokuje odrodzenie sceny polskiej przez tak „teatralnego człowieka”, jakim jest p. Zalewski. To prawda. Czy tylko nie—zbyt teatralny?!

P. Zalewski podobno przyjął dyrektorstwo za procent od czystego dochodu. To znaczy, że jest pewny dochodu. Bodaj tyle go było, aby wystarczyć na wypłacenie zaległych gaź artystom.

Trzeba także wziąć pod uwagę, że teatromanja w Warszawie coraz słabnie, że, prócz teatru, inne sprawy coraz więcej zaprzętają umysły. Nawet na przedstawieniu jubileuszowym Bolesława Leszczyńskiego panowały pustki. Powodzeniem cieszy się tylko operetka, ale to objaw normalny obecnego stanu nienormalnego. Zamknięcie do pornografji, wraz z innymi objawami rozwydrzenia, towarzyszy zawsze, jak dowodzą dzieje, tego rodzaju ewolucjom społecznym, jakiej jesteśmy obecnie świadkami.

Bo nie tylko w życiu pojedynczych krajów, ale w życiu całej ludzkości bywają okresy, w których następuje zdziwienie obyczajów. I obecnie kroniki dzienników wszystkich krajów przepelnione są opisami mordów, zachwałych rabunków, zwierzęcych gwałtów.

Rzeczelnie przyczynia się u nas do takiego zdziwienia część prasy, a właściwie szereg wydawnictw spekulacyjnych, t. zw. ilustracji tygodniowych, poświęconych wypadkom chwili bieżącej. Ilustracje,

umieszczone obficie w tych ohydnych świątkach, i opisy okropności, stanowią literaturę specjalną dla ludzi najciemniejszych i żadnych ogromu wrażeń nadzwyczajnych. Na tych ilustracjach kształcą się przyszli zbrodniarze, mordercy, złodzieje, rabusie, dziewczyny uliczne, cała masa podnieconych opisami mordów, kradzieży i innych sensacyj młodzieży, która stopniowo powiększa zastępy osobników, upadłych pod wszelkimi postaciami. Ilustracje te—to prawdziwy uniwersytet ludowy dla wszelkiego rodzaju wyrzutków społeczeństwa.

Ale dość o brudach, tembardziej, że mamy do zanotowania za tydzień ubiegły garść faktów dodatnich.

Przedewszystkiem zaznaczyć należy krociowy zapis na cele humanitarne zmarłego niedawno ś. p. Jana Grondzkiego. Szlachetny ten filantrop przeznaczył 15 tys. rb. na takie instytucje, jak przytułki dla paralityków, schronienia dla szwaczek i nauczycielek, Biuro nędzy wyjątkowej, cmentarz Powązkowski, Macierz szkolną, oraz resztę majątku, wynoszącą około 300 tys. rb.—na budowę kościoła rzymsko-katolickiego w Warszawie.

Powstaje nowa uczelnia, nowa szkoła średnia, mianowicie gimnazjum męskie, pozostające pod opieką Towarzystwa kultury polskiej. Na czele szkoły staje p. Jan Kreczmer, znany i zamilowany w swym zawodzie pedagog, syn również zaszczytnie znanego niegdyś pedagoga, Augusta Kreczmera. Wybór kierownika świadczy, że organizatorowie szkoły pragną rzeczywiście dać społeczeństwu szkołę poważną, odpowiadającą wszelkim wymaganiom.

Dziś zakończył obrady zjazd księgarzy prowincjonalnych, zwołany przez p. Smyczyńskiego, księgarza z Sosnowca. Zjazd, w którym, prócz księgarzy prowincjonalnych, wzięli także udział niektórzy księgarze warszawscy, zajmował się głównie uregulowaniem stosunków między księgarzami-wydawcami a księgarzami asortymentowymi, konkurencji zawodowej i innymi sprawami, dotyczącymi handlu księgarskiego.

Zawiązał się świeżo „związek zawodowy właścicieli restauracyj”, do którego, oprócz właściwych restauratorów, mogą należeć właściciele kawiarni, piwiarni, bufetów stacyjnych, pokojów gościnnych przy handlach win i t. d. Związek to bardzo pożądany, gdyż stosunki w tej gałęzi handlu oddawna domagały się uzdrowotnienia, a w tym właśnie kierunku głównie zamierza związek rozwinąć swą działalność.

Warszawie abyły dwie postacie popularne, społeczeństwu dwaj zasłużeni pracownicy. Zmarli w tygodniu ubiegłym Aleksander Makowiecki, prezes dyrekcji Towarzystwa kredytowego m. Warszawy, znany ekonomista, publicysta i działacz społeczny, oraz Kazimierz Rotkiewicz, inżynier, dyrektor fabryki Towarzystwa K. Rudzki i S-ka. Obu towarzyszył do mogiły żal szczerzy wszystkich, którzy znali ich pracowite i zasłużone żywoty.

Red...
—

+ Październikowcy warszawscy uchwalili nie srywać stosunków z młajscowym „związkiem narodu rosyjskiego”, pod tym

jednakże warunkiem, że „związek” zmieni swe zapatrywania na sprawę polską, w razie zaś przeciwnym wyrzekną się z nim wszelkiej łączności.

+ Pod Płockiem dokonano napadu zbrojnego na furgon pocztowy, wiozący pod eskortą 73 tys. rb. Napastnicy ranili ciężko urzędnika pocztowego, żołnierze jednak odpowiedzieli tak gęstymi strzałami, że rabusie niebawem zmuszeni byli szukać ratunku w śpiesznej ucieczce, pozostawiając jednego ze swych towarzyszy ciężko ranego.

+ Przed paru dniami aresztowano 19 członków frakcji rewolucyjnej stronnictwa PPS, podejrzanych o zamachy na urzędników i rabunki.

+ W Józefowie pod Zamościem dokonano napadu na mieszkanie nadleśnego, który jednak spotkał rabusiów strzałami rewolwerowymi. Napastnicy zbiegli w ciemności, zabierając jedynie trochę pieniędzy i ubrania.

+ Na mocy rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych zamknięto Klub Narodowy wraz ze wszystkimi jego oddziałami.

+ W Lublinie, w obecności „mateczki” Kozłowskiej, odbyło się uroczyste otwarcie szkółki i ochronki marjawickiej, ściągając tłumy ciekawych.

+ W Sosnowcu aresztowano komitet soc. demokracji Polski, Litwy i Rusi. W ręce władz wpadły listy członków partji, papiery rachunkowe i inne.

NADESZLANE

Podróżne KOSZULE,
Podróżne PANTOFLE,
Podróżne CZAPECZKI,
Podróżne WESTONY

otrzymano w pięknym wyborze.

JOCKEY-CLUB

№ 40. Nowski № 40. Telefon 58-24.

KURJER NADNEWSKI

DZIAŁALNOŚĆ PAŃSTWOWA

Minister skarbu wydał *przepisy*, nakazujące, aby osoby, pragnące wychodzić na perony kolejowe podczas przybycia lub odejścia pociągów, nabywały specjalne bilety, kosztujące 10 kop.

Po urzędnikach policyjnych wyższej rangi, zabitych przez *rewolucjonistów*, pozostało 557 sierot, po czeregowcach policji i żandarmerji przeszło 2 tys. Sieroty te zostały umieszczone na koszt rządu w różnych zakładach wychowawczych, lub otrzymują zapomogi stałe.

Rektor uniwersytetu odeskiego *Zan-czewskiej* i prorektor *Wojkowskiej* zostali usunięci od obowiązków i oddani pod sąd za nieczynność podczas zatargów pomiędzy studentami i profesorami różnych przekonań politycznych.

Nasz rodak, *jen. Szaniawski*, zapisawszy na uniwersytet ludowy w Moskwie 800 tys. rb., zawarował w testamencie, że jeżeli uniwersytet nie zostanie otwarty w określonym przez terminie, zapis traci moc i kapitał staje się własnością spadkobierców generała. Termin ów upływa 8 (21) października; ponieważ zaś Rada ministrów postanowiła oddać statut tego uniwersytetu do rozpatrzenia Dumy, Duma zaś nie zbierze się przed 8 (21) października, więc wielkie jest prawdopodobieństwo, że z ludowego uniwersytetu w Moskwie nic nie będzie, i rodzina Szaniawskich otrzyma z powrotem swój miljon.

W Samarze zanotowano ogółem do 25 lipca (7 sierpnia) 71 wypadek *cholery* oraz 16 wypadków śmierci.

Główny inspektor lekarski podaje do wiadomości publicznej, że ostatnimi czasami pojawiło się w sprzedaży mnóstwo *środków specjalnych*, nietylko niezaprobowanych przez zarząd lekarski, ale nie wytrzymujących krytyki z naukowego punktu widzenia, obliczonych na wyzysk nieoświeconej i łatwowiernej publiczności.

Ministerstwo komunikacji i spraw wewnętrznych opracowało statut specjalnej *straży kolejowej*, której zadaniem będzie pilnowanie torów i budynków kolejowych, eskortowanie pieniędzy, towarów, transportowanie i t. d. Straż będzie otrzymywać wynagrodzenie z sum ministerstwa komunikacji.

W celu popierania *hodowli owiec* w Azji środkowej, główny zarząd rolnictwa wszedł w układy z ministerstwem skarbu i kontrolą państwową, na których skutek za transport owiec z Rosji Europejskiej do Azji koleje będą pobierać po 2 rb. od sztuki. Ponieważ koleje rosyjskie nie mogą wozić owiec tak tanio, więc różnicę pomiędzy 2 rb. a taryfą kolejową zapłaci główny zarząd rolnictwa.

= **Jubileusz dostojnego poety.** W d. 1 sierpnia upłynęło 25 lat od czasu ogłoszenia drukiem utworu poetyckiego W. Ks. Konstantego, podpisującego się pseudonimem K. R. Od tego czasu utwory w trzech zbiorach oddzielnych wydawano kilkakrotnie, ostatnio zaś, po raz czwarty, wydano je w r. 1901. Dostojny jubilat obecnie jest prezydentem Akademii nauk i kuratorem wszystkich wojskowych zakładów naukowych w państwie rosyjskim.

= **Skazanie pośta.** Duchowny prawosławny, o. Tichwinskij, poseł drugiej Dumy, za swą działalność parlamentarną skazany został na mocy wyroku konsystorza na pozbawienie święceń kapłańskich i oddanie go do rozporządzenia władz świeckich.

= **Proces «51».** Doręczono akty oskarżenia 51 osobom, oskarżonym o zorganizowanie «wojskowej frakcji rewolucyjnej stronnictwa S. D.». Wśród oskarżonych znajduje się wiele osób z inteligencji, jak inżynier, doktor, student i t. d.

= **Romans wśród atletów.** Z ogródka miejscowego «Akwarjum» zbiegła 15-letnia dziewczyna, należąca do trupy gimnastycznej, wraz z jednym z atletów, popisujących się na scenie ogródka.

= **Nowy wyższy zakład naukowy.** W końcu sierpnia otwarte zostaną «Pierwsze wyższe kursy handlowo-przemysłowe». Kurs dwuletni obejmuje przedmioty, niezbędne dla osób, poświęcających się działalności przemysłowo-handlowej, lub zamierzających szukać pracy w urzędach celnych. Opłata wynosi 115 rb. rocznie, wymagane jest przedstawienie świadectwa z ukończenia 4 klas gimnazjalnych.

= **Nędzarz bogaty.** Przed kilku tygodniami zmarł poddany włoski, nazwiskiem Bodsolo, trudniący się naprawą skrzypiec, uchodzący za bardzo ubogiego człowieka. Przy opieczętowaniu pozostałych ruchomości, w skrzypcach i różnych skrytkach znaleziono papierów procentowych na sumę około 70 tys. rb.

= **Skazanie anarchistów.** Na mocy wyroku wojennego sądu okręgowego skazano 4 osoby na karę powieszenia, 10—na długoterminowe roboty ciężkie i 6 osób uwięziono. Akt oskarżenia zarzuca podświadomym utworzenie organizacji anarchistów-komunistów i dokonanie wielu aktów terrorystycznych w stolicy i jej okolicach.

DONIESIENIA

Pielegnując ZĘBY

zachowacie zdrowie.

Salufierinowa pasta do zębów, zbadana w klinice prof. Nelessora, nietylko zachowuje zęby, lecz uzdrowia jamę ustną; przyjemna w smaku, usuwa gnacie zębów i przywraca piękny, zdrowy kolor zębów. Poleca się szczególnie przy zapaleniu dziąseł, stomatycie, niszcząc początki chorobotwórcze. Duża tuba rb. 1; mała tuba kop. 75.

W składzie Materjałów opatrunkowych
DOMU HANDLOWEGO

Aleksander Wenzel

Petersburg, Grochowa 33. (3278)

LECZNICA

d-ra Tarnawskiego

W KOSOWIE

w Galicji (st. kol. Zabłotów) we wschodnio-południowych Karpatach, otwarta od 1 maja do końca października. Klimat ciepły. Leczenie woda, kąpiele słoneczne, gimnastyka, djeta także jarska i owocowa i przysposabianie do życia higienicznego. (3239)

Nowopowstająca szkoła muzyczna

we Lwowie Natalji Szacycińskiej i Saby Kasparówny, zostająca pod artystycznym kierownictwem prof. Henryka Melcera, ogłasza cztery miejsca wolne dla wybitnie utalentowanych uczniów lub uczennic na kursach: fortepianowym i skrzypcowym. Zgłoszenia uprasza się nadsyłać najpóźniej do dnia 10 września r. b. pod adresem: Lwów, ul. Teatralna. 1. 1. II piętro.

PAMIĘĆ WZMACNIA osobiście i listownie i usuwa rostargnienie Mnemonista Prof. H. Sztoch, Warszawa, Mur. szafkowska 119. Telef. 23-85. Warunki wysył. franco. (3575)

Dobre ubiory męskie niedrogo poleca LEOPOLD KOCH, Warszawa, Miodowa № 2. (3557)

LITWA I RUŚ

PRZEGLĄD

Polski związek demokratyczny. Jego program i sprawa agrarna. Akcja przedwyborcza.

Stronnictwo krajowe Litwy i Białej Rusi, składające się z samych

polaków, nie włączyło do swej nazwy przymiotnika, świadczącego o jego polskości, tymczasem drugie projektowane Stronnictwo demokratyczne, jakkolwiek pragnie skupić wszystkie żywioły krajowe, do żydów włącznie, nie popełniło, zdaniem wielu, tego błędu, i nazwało się polskim związkiem demokratycznym. Życzyć należy przedewszystkiem, by oba stronnictwa, o ile utrzymają się na widowni politycznej, niezależnie od nazw, pracowały i działały w duchu polskim.

Stronnictwu krajowemu, jak już zaznaczyliśmy, prasa nasza nie poświęcała krytyki, podczas gdy drugiemu z projektowanych stronnictw, jak dotąd, mało poświęcono uwagi. Obecnie ukazał się w «Kur. Lit.» artykuł obszerny, p. t.: «W obronie związku demokratycznego», napisany przez p. Witolda Zukowskiego, jednego z inicjatorów stronnictwa. Z obrony tej wynika przedewszystkiem, że program związku odznacza się dużym umiarkowaniem i że wyszedł, zarówno jak i Stronnictwa krajowego, ze sfer ziemiańskich. Inicjatorzy związku pragną zjednoczenia ze Stronnictwem krajowem w jeden obóz narodowy i nawet przedstawienia wspólnych kandydatów kompromisowych.

Stosunek do innych żywiołów kraju określa p. W. Ż. twierdzeniem, że ziemianstwo polskie na Litwie i Rusi nie może działać samodzielnie i utworzyć stronnictwa odrębnego. Wobec tego ziemianstwu polskiemu nie pozostaje nic innego nad połączenie interesów własnych z interesami ludu i walka wspólna o zdobycie dla szerokich warstw ludowych odpowiednich warunków rozwoju. Dla urzeczywistnienia tego celu należy ułożyć program wspólny, zdolny połączyć wszystkie stany, wyznania i narodowości, więc polaków, litwinów, mało- i białorusinów, nawet żydów, w jedno zrzeszenie polityczne.

Nie przesądzając możliwości urzeczywistnienia takiego programu, przytaczamy poglądy autora w kwestji agrarnej, na które zapewne zgodzi się większość sfer ziemiańskich, lecz wątplić należy, czy zadowolnią one przedstawicieli «szerszych warstw ludowych».

Oto co mówi p. W. Ż.:

«Kwestja agrarna, podjęta na wschodzie państwa przez stronnictwa opozycyjne rosyjskie, jako oręż rewolucyjny i wolnościowy, zwrócony przeciw rządowi biurokracycznemu, spadła też na nasz kraj niespodzianie i w sposób niezmiernie złowrogi i zatrważający. Czy będzie ona rozstrzygnięta przez sam rząd, czy też przez obie Izby parlamentarne—zadawalniająco i bez krwi rozlewu—o tem dziś jeszcze sądzić, przepowiadać nie jesteśmy w stanie. Kwestja

te, paląca i niezmiernie trudna do rozstrzygnięcia ogólnie dla całego państwa, została nam również przymusowo narzucona—tu nam, w tym biednym i nieszczęśliwym kraju, i przyczyniła się wiele do rozjątrzenia mas i do rozbicia się naszego społeczeństwa na obozy wrogie i nieprzejednane. Sama zaś ta kwestja nie posunęła się ani na krok naprzód, a przeciwnie, została jeszcze więcej zawikłana i najgorzej wobec jej rozwiązania postawiona.

«Bezwarunkowo ziemiaństwo nasze, jako takie, we własnym interesie i w walce o swój byt zgodzić się nie może na całkowite wywłaszczenie ziemi, na podpisanie swej zagłady, czyli na dobrowolne samobójstwo. To jest rzecz naturalna i nie potrzebująca wyjaśnień. Przytem u nas element polski, jako najwięcej kulturalny, pozostał li tylko przy tej ziemi, po odebraniu której na korzyść ogółu, w większości niepolskiego elementu, znikłby odrazu on w naszym kraju. Czy więc na rozwiązanie w podobny sposób kwestji, jak np. pragnie to uczynić Stronictwo rosyjskie konstytucyjno-demokratyczne, możemy się zgodzić? Bezwarunkowo—nie. Przestraszyliśmy się zatem widma tego «przymusowego wywłaszczenia ziemi», jakby najstraszniejszego dla nas nieszczęścia i ostatecznego pogromu, większego od wszelkich ucisków, prześladowań rządowych z czasów murawjewskich tyranji, wywłaszczeń i konfiskacji.

«A jednak tę kwestję ważną, wiszącą nad nami jak miecz damoklesowy, dzisiaj czy jutro rozstrzygnąć będziemy zmuszeni—i naszym zapewne obowiązkiem będzie stanąć rolny i ekonomiczny naszego ludu poprzeczyć i doprowadzić do pożądanego stanu. Bez ustępstw zatem pewnych i poświęceń z naszej strony nie obejdzie się i dlatego każde szanujące się i potężniejsze stronictwo polityczne i narodowe powinno wypracować starannie kwestję rolną w naszym kraju, i w swoim programie w tej materji wypowiedzieć swoje zapatrywania zasadniczo, jasno i kategorycznie.

«Zgadza się poniekąd z krytyką kadeków i odłamek naszych krajowych frakcyj postępowych, że idea kierowniczą wzmianczonych wygłaszanych (na zebraniach ziemiańskich) żądań było i jest tylko i wyłącznie «pragnienie utrzymania stanu teraźniejszego w stosunkach rolnych». Dodam jednak od siebie, że to zdanie zanadto jednostronne i cokolwiek parcjalne, albowiem na wielu zjazdach ziemiańskich część postępowego naszego ziemiaństwa wypowiedziała pragnienia pewnych zmian, ulepszeń i reform w tych mianowicie stosunkach rolnych, i że nawet zgadzano się, że «częściowe, przymusowe wywłaszczenie ziemi do pewnych granic i norm, stanie się koniecznym i niezbędnym do uregulowania włościańskich gospodarskich jednostek rolnych».

W konkluzji autor mniema, że rozwiązanie wielkich zagadnień społecznych i ekonomicznych w państwie może nastąpić po utrwaleniu się ustroju konstytucyjnego i rządu odpowiedzialnego przed parlamentem.

Sprawa wyborów dotąd nie zarysowała się wyraźnie i znajduje się w okresie przygotowań i projektów. Na Rusi, jak donosi «Dzien. Kijowski», powstał projekt utworzenia stronictwa na wzór Krajowego, istnieją także projekty sojuszu z obywatelstwem rosyjskiem. Tymczasem to ostatnie organizuje się samodzielnie, i w Mińszczyźnie, jak do-

nosi korespondent «Rusi», opodatkowało się na rzecz wyborów. Wyborców rosjan okazać się może ilość znaczna, gdyż przy oznaczeniu w spisach narodowości wyborców panowała wielka dowolność.

J. S.

Z NAD NIEMNA, 31 lipca (13 sierpnia)

[Napady zbójcekie na wsi i propaganda anarchji. Kultura staroobrzędowa. Wpływ kółek rolniczych. Litwini niecierpliwą się. Układanie list prawyborców podług narodowości.]

□ Nasza wieś jest bardzo cierpliwa. W braku ziemi, jej synowie prawowici dążą gdzieś hen, na kraj świata, nad Jenisiej, opuszczają kraj w liczbie stale wzrastającej. Wieś tę zasypują broszurami Ławra Poczajowska i bractwo Św. Ducha wileńskiego, gdzie wiarę naszą nazywają szalbierstwem. Wieśniacy potulnie przyjmują te paszkwile i przekonawszy się, że to nie „Złoty ołtarzyk“ ani elementarz, zawijają w owe druki mydło i smarowidło do kół. Propaganda zaś czerwona obdarza wieśniaków niemniej obficie swoją literaturą, wzywającą do palenia dworów, do noża i zaboru gruntów i lasów. Jest to pokusa ogromna, ale i w tym razie stosunkowo niewielu włościan dało się uwieść. Gdy rewolucja przeobraziła się w czysty bandytyzm, który z miast przedostał się na wieś, prawie wszystkie tego rodzaju wypadki okazały się dziełem rąk nie chłopskich. W Oszmiańskiem banda opryszeków napadła na folwark Jelacha, zamordowała dzierżawcę Szabuniewicza i żonę jego, i zrabowała kilka tysięcy rubli. Jak się okazało rabusie byli żydami, z których trzech już ujęto. W pow. mohylowskim, do majątku Szyniagi p. Junoszy-Szaniawskiego przybyli uzbrojeni bandyci i w imieniu partji anarchistów-komunistów zabrali, grożąc śmiercią w razie oporu, 100 rb., rewolwer i naboje. Przyłapano ich na stacji Sławno, w mieszkaniu pewnego żyda; bronili się rewolwerami i po walce uporczywej jednego z nich aresztowano — był to anarchista zamiejscowy. W potyczce raniono strażnika, stróża stacyjnego i mieszkańca sąsiedniego, który niebawem zmarł. W innym miejscu, w pow. trockim, włościanie przyłapali w lesie skarbowym czterech ludzi podejrzanych. Zapytywani o paszporty, nieznajomi, zdradzający wyglądem robotników fabrycznych, dobyli rewolwerów i zaczęli się cofać, strzelając. Jednego ujęto i poddano egzekucji doraźnej, katując niemilosiernie. Opryszek wyznał, że jest robotnikiem z fabryki w Olkienkach i że czatował z towarzyszymi na jakiegoś obywatela...

W sferach ziemiańskich panuje przekonanie, że porozumienie w sprawach agrarnych z sąsiadami-włościanami nie byłoby trudnem, gdyby nie agitacja postonna. Agitacja ta nie ustaje ani na chwilę. W tych dniach do majątku Wojstom, pow. święciańskiego, przyjechali jacyś surdutowcy i, grożąc rewolwerami, spędzili z pola żniwiarzy, co wywołało nawet interwencję gubernatora. Oświata wsi mogłaby przeciąć wywratołcom drogę propagandy między ludem wiejskim, lecz jak jeszcze daleko do tej oświaty!

Aby gdzie zabłysła iskierka, w plebanji czy we dworze, wnet cebry wody leją na nią ze wszech stron. Natomiast kultura, wprowadzana za pomocą kolonizowania osiedleńców ze wschodu, po większej części należących do zwyrodniałych sekt roskolniczych, przynosi nader wątpliwe rezultaty.

Za przykład może posłużyć wypadek ostatni z życia roskolników rosyjskich na Białej Rusi. W pow. horeckim, gub. mohylowskiej, chłop, roskolnicy rosyjscy, zabili dziecko dwuletnie, wskutek oznajmienia idjoty-bigota „bożaho czelowieka“, któremu się przyśniło, że w dziecku tem przebywa antychryst. Nawet ojciec zgodził się na śmierć dziecka. „Bożyj czelowiek“ zmiażdżył antychrysta nogami, poczem trup rozerwano na poly i każdą połowę rozrabano na cztery kawałki. Następnie barbarzyńcy szczątki te przywiązali koniowi do ogona i z procesją, ze śpiewami religijnymi i obrazem Mikoly cudotwórcy, pogrzebali na cmentarzu. W sprawie tej aresztowano 32 roskolników, a w ich liczbie 102-letniego starca.

Taka to kultura oddziaływała na białorusina tam, gdzie się styka z wielkorusem, banki zaś włościańskie starają się go jaknajliczniej uszczęśliwiać takim sąsiedztwem. Kółka rolnicze próbują rozpraszać te mroki. W m. Ejszyszkach, w dn. 15 lipca, z inicjatywy ks. dziekana Gintowta, odbył się w kółku rolniczym, w obecności 400 włościan, odczyt popularny o uprawie łubinu. Ziarna, rzucone do umysłu prostaczego na rozprawach w kółkach rolniczych, padają na grunt podatny i dają plon obfity. W pow. trockim 20 wsi prosiło komisję do spraw rolnych o rozkolonizowanie ich na osobne gospodarstwa, których utworzyło się ogółem około 600.

P. Mieczysław Dowojno-Sylwestrowicz, jeden z bojujących dziennikarzy litewskich, zamieścił w „Vilniaus Žinios“ artykuł, streszczający typowo pretensje litewskie. Autor zaczyna od aluzji, że zwykle pieniądze pożyczone i miejsca cudze pozajmowane trzeba sądownie odbierać. Jest to przymówka do polaków, którzy jakoby zagarnęli ziemię litwinów i zajęli ich stanowiska. Rozwijając tę myśl, p. D. S. poucza, że tylko moralna, kulturalna, albo fizyczna przewaga może zmusić uzurpatora do poddania się; że są sposoby walki, obliczone na czas dłuższy, i inne, działające doraźnie. Zaznaczyć należy, że autorowi chodzi widocznie o grunt wileński. Tymczasem w Wilnie „ludu“ litewskiego, t. j. kucharek, stróżów, doróżkarzy, można zebrać najwyżej 500 osób, które w dodatku, z wyjątkiem paru chorych na litwomanię inteligentów, bynajmniej nie mają ochoty wojowania z polakami.

Z taką armją na terenie wileńskim trudno czegokolwiek dokazać, tymczasem wiemy, że pierwszym etapem kampanji „uświadomionego“ ludu, według marzeń redakcji „Vilniaus Žinios“, ma być anektowanie na rzecz litewszczyzny wszystkich kościołów wileńskich. Może zresztą pogroźka ta zwrócona ku polakom, mieszkającym w gub. kowieńskiej. Byłoby to dobijaniem się do drzwi otwartych, bo

w gubernji tej wszystko już jest litewskie, i kościół i szkoła. Obywatele polacy nie tylko w tym kierunku nie stoją na przeszkodzie, ale sami zakładają szkoły litewskie i z ludem rozmawiają po litewsku. Sądźmy, że największy obłąkaniec litwomański nie może mieć pretensji, aby polacy, mieszkający po miastach i wsiach Żmudzi, zaczęli między sobą rozmawiać po litewsku? Żądanie takie byłoby wcale niedemokratyczne, gdyż prawa narodowościowe muszą być równe dla wszystkich. Litwomanią obcą jest włościactwu, ruch ten kotłuje się tylko między księżmi żmudzkiemi i garścią inteligencji, zarażonej doktryną walki rasowej. Z tych to kółek posypały się w Kowieńskim nowe groźby anonimowe, wypisane na blankietach z pieczęcią „Komitetu Litewskiego Rozprawy Narodowej“, na wstępie odezwy słowa: „Śmierć Panom! Amen!“ Zaiste, wszystko to „strachy na lachy“.

Tenże p. Dowojno-Sylwestrowicz, jako człowiek sprawiedliwy, a tylko czasami tracący równowagę, opowiada, jak policja sztucznie pomnaża liczbę litwinów w gub. wileńskiej. Przy układaniu listy prawyborców ze stanu włościńskiego policja ostrzega prostaczków, aby się nie zapisywali jako polacy, bo będą ulegać wielu ograniczeniom. Wskutek tego, jak opowiada p. D.-S. w „Vilniaus Žinios“, na litwinów zapisało się wielu ludzi, nie mówiących wcale po litewsku. Listy prawyborców miejskich z całej gubernji już ułożono i otrzymano wynik niespodziewany, mianowicie żydów okazało się o kilkaset osób mniej niż chrześcijan. Znaczna większość tych ostatnich należy do narodowości polskiej, w tej liczbie spory zastęp kalwinów, których pozwolono nie zaliczać do rosjan. Przy układaniu list prawyborców podług narodowości, wedle doniesień pism miejscowych, dzieją się rzeczy wprost zdumiewające. W dzisiejszym pow. z 72 obywateli nierosjan okazało się polaków tylko 6, reszta figuruje jako białorusini. Za to w połockim pow. niema wcale rosjan, są tylko polacy, niemcy, łotysze mało- i białorusini, nawet staroobrzędowcy podali się za białorusinów. W powiecie poniewieżkim w liczbie 82 wyborców kurji większej własności, nie rosjan, figuruje polaków 43 i litwinów 39. W tej ostatniej liczbie są nazwiska Meysztowiczów, Malińskiego, Kierbedziów, Puzynów i t. d. Doskonały to dowód uświadomienia naszej „warstwy przodującej“.

FVis

MIŃSK, 28 lipca (10 sierpnia)

[Nowa naważnica reakcyjna. „Sokół“ miński i jego przeciwnicy. Budowa nowego kościoła. Eks-neofita].

□ Krótko świeciła jutrzeńska swobody, znowu horyzont nasz zasłany czarne chmury. W Mińsku i jego okolicach ześrodkowała się działalność antypolska, postępująca się bezczelnie wszelkimi środkami szczucia na naszą narodowość. Wobec tego dziwić się nie należy, że w naszym mieście powstał projekt nieudany wydawania przez polaków gazety rosyjskiej... Rezultatu wyborów do nowej Dumy oczekujemy apatycznie, podział na narodowości i dowolne określanie stosunku tych narodowości — nie wróżą nam nic dobrego.

Pomimo to wszystko rozbudzone życie polskie nie zanika, i mamy nadzieję, że przetrwa szczęśliwie, jak tyle innych, tak i obecne czasy złowrogie. Niedawno w sali magistratu miejskiego odbyło się zebranie organizacyjne „Sokoła“ polskiego. Na zebraniu tem był obecny delegat „Sokoła“ wileńskiego. Z odczytanego sprawozdania okazuje się, że stowarzyszenie może, acz w skromnych rozmiarach, rozwijać się. Na tem zgromadzeniu postanowiono przyjąć statut polskiego Tow. sportowo-gimnastycznego, jako bardziej dogodny, dający np. prawo zakładania gniazd po całej ziemi mińskiej. Podnoszono kwestję dopuszczenia kobiet do zarządu i właściwie pozostawiono ją w zawieszeniu. Rzecz charakterystyczna, że nowe stowarzyszenie od razu stało się solą w oku „istotnych rosjan“. „Mińskie Słowo“ oświadczyło, że zebrania sokolskie nie powinny odbywać się w sali miejskiej, lecz w cykłodromie. Jeden z reprezentantów „czarnej secinny“ był nawet u prezydenta miasta p. Stefanowicza i twierdził, że „Sokół“ polski nie może korzystać z gościnności magistratu, utrzymywanego za pieniądze rosyjskie. Protestant nie nie wskórał, ale fakt ten daje miarę napięcia stosunków.

Odbyło się posiedzenie komitetu budowy nowego kościoła, w obecności głównego fundatora p. Edw. Woyniłłowicza. Słysząc się dają skargi, że budowa świątyni postępuje nader ospale, i to z winy komitetu. Ten tłumaczy się nieakuratnością cegielni, która opóźniła się znacznie z dostawą materiału. Na posiedzeniu uchwalono plan dalszych robót, i jest nadzieja, że do jesieni mury będą wyprowadzone i pokryte dachem tymczasowym. P. Woyniłłowicz ofiarował fundusz na wystawienie kościoła, pokrycie dachem i ułożenie podłogi. Wewnętrzne urządzenie będzie dokonane kosztem parafjan. Kościół ma być wybudowany w stylu romańskim.

W najcięższych czasach powstaniowych stało się głośnem przejście na prawosławie Bronisława ks. Druckiego-Lubeckiego. Ówczesni propagatorzy prawosławia wyzyskiwali ile mogli ten wypadek, ogłaszając nawet w ówczesnym zruyfikowanym kalendarzu wileńskim list księcia, z motywami jego kroku. Obecnie list ten wyciągnięto ponownie w celach propagandy prawosławia. Tymczasem, jak się okazuje, książę powrócił do katolicyzmu i mieszka obecnie zagranicą. Przykład tedy do naśladowania został wybrany niefortunnial...

Wok.

KIJÓW, 29 lipca (11 sierpnia)

[Narada arystokracji polskiej Kraju Połud.-Zachod. i relacje o niej „Kijewlanina“. Organ p. Pichny wobec równouprawnienia polaków. Co się dzieje na wsł ukraińskiej].

□ Pomimo, że posiadamy w Kijowie własne organa prasy, niestety musimy czasami czerpać informacje o tem, co się wśród nas dzieje... ze szpalt „Kijewlanina“...

W ubiegłym tygodniu przezacny organ p. Pichny obwieścił swym czytelnikom, że w Kijowie odbył się „zjazd przedsta-

wicieli najwybitniejszych rodzin polskich arystokratycznych Kraju Pol.-Zach.“

„Dziennik Kijowski“ przypuszcza, że idzie tu o „naradę, którą kilka dni temu kilkanaście osób poufnie odbyło“, i „w braku innych źródeł“ poprzestaje na przedrukowaniu relacji „Kijewlanina“ o „zjeździe“, czy też „naradzie“. A więc, co było niedostępne dla dziennika polskiego, o tem może pisać szeroko członek Rady Państwa, p. Pichno, nasz „najserdeczniejszy“. Powinszować!...

A wnioski i uchwały owej narady, pod przewodnictwem hr. Mickała Tyszkiewicza, są nadzwyczaj interesujące. Oczywiście musimy wierzyć sprawozdaniu „Kijewlanina“... do czasu bliższych wyjaśnień. Otóż jakoby zebrani, roztrząsając rolę i zadania polaków w kraju naszym, wyrazili opinię, że „ujawniające się w pewnych kołach polskich dążności wciągnięcia tutejszego społeczeństwa polskiego do autonomicznych przedsięwzięć działaczy Królestwa Polskiego, grożą polskiej ludności kraju, a w szczególności majątkowo zabezpieczonej jego części, poważnymi nieprzyjemnościami“, ponieważ popieranie idei autonomicznych może wywołać rozłam pomiędzy rosyjskiem a polskiem społeczeństwem, a w następstwie tego zupełne odosobnienie polaków. Jeżeli zdanie podobne w istocie wygłoszone zostało na „naradzie“, to mamy tu charakterystyczny wyraz niezadowolonia naszych posiadaczy większych z polityki b. Koła polskiego, które „pogodziłoby się z wywłaszczeniem“, i solidarnością, obowiązującą Koło Litwy i Rusi z Kołem Korony.

Lecz słuchajmy dalej: „Rozłam pomiędzy polakami a rosjanami staje się powodem do walki „na tle czysto narodowym“, a ztąd ujawni się „dążenie społeczeństwa rosyjskiego do rozbudzenia narodowego samopoczucia rosyjskiego wśród warstw ludowych“. Takie zaś „przebudzenie“ spowoduje dla polaków trudne do przewidzenia następstwa...

Ponieważ wciąż jest mowa o „kraju naszym“, o Rusi, więc obawa „samopoczucia rosyjskiego narodowego“ wśród warstw ludowych wydaje się dziwną. Otoczenie nasze „jak wiadomo, w pełni słowa jest ukraińskie“, pisze organ zachowawców polskich „Kresy“, a inne warstwy społeczeństwa naszego nie wątpiły nigdy, że żyjąc tu na Ukrainie nie jako przybysze niedawni, lecz jako tubylcy, tylko ukraińców za rdzenną ludność uważać możemy. A ta rdzenna ludność sama dziś budzi się do życia, sama szuka nowych dróg, być może błędzi jeszcze, lecz z nią się nam najpoważniej rachować wypadnie... Żaden Heljodor nie zapali takiej pochodni nacjonalizmu rosyjskiego, któraby zaćmiła wschodzącą gwiazdę ukraińskiego samopoczucia narodowego. A zatem nie z tej strony wiatr wieje. Ukraińcy zaś, dając sami do autonomji, przeciwko autonomji naszej nie wypowiadają się wrogo, przy najmniej tu u nas.

„Kijewlanin“ pisze dalej, że „zjazd“ uznał za pożądane „pokojowe“ wyjaśnienie nieporozumień (jakich?), które już wytworzyły się pomiędzy rosjanami a polakami w tym kraju; pożądana jest

również wspólna praca na korzyść kraju, pod warunkiem całkowitego równouprawnienia Polaków z ludnością rosyjską. Co do przyszłej kampanii wyborczej, postanowiono jakoby odseparować się od zwolenników autonomji i pragnąć wyboru „postępowych i umiarkowanych żywiołów bez względu na narodowość”. To ciekawe, że u nas tylko narodowcy domagają się wyboru koniecznie Polaków, którzyby bronili interesów naszych w Dumie, inni Polacy nie zwracali uwagi dotąd na narodowość przy wyborach jako postulat bezwzględny, a twierdzić ośmielam się, że wszelkie „postępowe” żywioły autonomję polską nie uważają za straszną, „umiarkowane” zaś żywioły (czy nie „październikowcy”?) są u nas tak liczne, że porachować je na palcach można. Wobec takich opinij „zjazdu” (nie można oczywiście twierdzić, że to, co pisze „Kijewlanin”, jest zgodne z rzeczywistością), organ p. Pichny wyraża radość, że „zaczadzenie autonomiczne”, które wyrządziło tyle szkody i grozi jeszcze zgubniejszymi następstwami, zaczyna się rozwiewać. I w końcu wypowiada się, iż ze strony społeczeństwa rosyjskiego nie ma żadnych przeszkód do urzeczywistnienia programu przyjętego przez zjazd, bo i samo społeczeństwo rosyjskie poruszyło już sprawę równouprawnienia Polaków w Kraju Poł.-Zach. P. Pichno pozwala nam dążyć do równouprawnienia, pod warunkiem, byśmy tu uznawali „państwowość rosyjską... Dziękujemy, ale *Timeo Danaos et dona ferentes...*

Na całym prawie terenie Ukrainy szaleje „czerwony kogut” i bandyci. Bandyci zawładnęli nareszcie Kijowem: ostatnie napady na inkasentów w naszym grodzie i liczne mordy na prowincji nie wesołego nie wróżą. Na wsi w okolicach „podpaleni” i „napadów” wśród ludności panuje wprost strach paniczny.

Każdy obcy człowiek w takiej okolicy budzi podejrzenie i nieufność, i nawet przed osobami, goszczącymi we dworze, kobiety i dzieci salwują się ucieką. Owi podpalacze często nie robią różnicy pomiędzy „pańskim” a „chłopskim”, palą i palą. Słyszałem o wypadkach, że osobnicy, schwytni na gorącym uczynku, okazywali się ludźmi wprost nienormalnymi psychicznie i wyjątkowo ciemnymi. W jednej ze wsi w Kijowszczyźnie włóścianie chcieli zastosować sąd dorozny nad podpalaczem pojmanym i wiele poniósł pracy właściciel ziemski, by pocziwym kmiotkom ten zamiar pobożny wyperswadować. Często-kroć „podpalanie” nie wspólne z rozruchami agrarnymi nie ma i jest wprost objawem demoralizacji i ciężkiej choroby społecznej...

Tylko z gruntu odnowiony system rządzenia i oświata położą kres temu, co się dzieje.

Janusz H.

□ Żytomierz. W dn. 18 (31) lipca parafia żytomierska święciła założenie kamienia węgielnego pod nowobudujący się „dom dla księży”. Stary budynek plebanjalny, stojący od niepamiętnych czasów, uległ zniszczeniu, zarząd więc parafjalny widział się zmuszony, pomimo braku środków odpowiednich, przyjąć na siebie budowę no-

wego domu. Aktu poświęcenia dokonał ks. biskup-sufragan Antoni Karaś.

KOLONJE POLSKIE

Wielkie Łuki, gub. pskowskiej

□ Tow. dobroczynności. Sprawozdanie z roku zeszłego wykazało przychodu 1,028 rb. 33 k., rozchodu 828 rb. 97 k. Tow. liczyło członków honorowych 3, dożywotnich 12 i zwyczajnych 55. Mała stosunkowo liczba członków pochodzi stąd, że parafia miejscowa składa się przeważnie z rzemieślników, pracujących w warsztatach kolejowych, jako też niższych agentów kolejowych. Parafia obejmuje trzy powiaty, zaś inteligencja u nas nie jest, niestety, pochopna do solidarności i popierania spraw swojskich, stąd z 7 doktorów, mieszkających w obrębie parafji, zaledwie dwóch są członkami Tow. dobroczynności.

□ Szkoła katolicka, otwarta w d. 1 września 1906 r. przy miejscowym kościele, w domu Tow. dobroczynności, rozwija się coraz bardziej. W roku ubiegłym uczniów płci obojej mieliśmy 40—45, w tym roku mamy zwiększyć tę liczbę do 75. Z tego powodu jedna nauczycielka nie będzie w stanie poddać zadaniu. Przeto do pomocy starszej nauczycielce, pobierającej 400 rb. bez mieszkania, będzie dodana pomocnica płatna, której przeznaczono 180 rb. rocznie. W pierwszym półroczu istnienia szkoły przychód stanowił: Tow. dobroczynności 195 rb., wpisowa od uczniów 128 rb. 50 k., z koncertu 103 rb. 50 k., loterja fantowa 79 rb. 55 k. i inne źródła dały razem 558 rb. 40 k. Rozchód w tymże czasie wyniósł 423 rb. 96 k. Połowę tej sumy zużytkowano na przysposobienie domu dla szkoły. Szkołą zawiaduje komisja, składająca się z miejscowego proboszcza ks. Lewgowda, jako prezesa i członków: adwokata W. Kompowskiego, p. Z. Swieczyny i p. A. Sawiniczowej.

□ Koncert. W d. 30 czerwca w domu mecenasa W. Szyszkowskiego odbył się koncert na rzecz szkoły, który dał czystego dochodu 167 rb. Jak na Wielkie Łuki jest to rezultat świetny. Na koncercie była znaczna liczba inteligencji rosyjskiej, co świadczy o dobrych stosunkach obu narodowości. Ks. Fr. Lewgowd.

Tomsk

□ Kwestja nowego kościoła. Z inicjatywy pani K. R. w sali Klubu handlowego odbyło się zgromadzenie garski parafjan w celu omówienia kwestji budowy drugiego kościoła. Tomsk obecnie w przybliżeniu liczy około 4,000 katolików, posiada kościółek niewielki, mieszczący około 400 osób, wybudowany staraniem byłego proboszcza ks. Gromadzkiego, na górze, w najpiękniejszym miejscu Tomsku, w środkowej jego części. W roku zeszłym przez obecnego ks. proboszcza Józefa Demikisa świątynia została wyrestaurowana i odnowiona—panuje w niej czystość i porządek. Otóż w sprawie budowy drugiego Domu Bożego między parafjanami powstał rozłam: jedni chcą kościółek obecny rozszerzyć i powiększyć, inni zaś żądają bezwarunkowo budowy drugiego kościoła, na przedmieściu, w innej stronie. Prawda, że z zapisu p. Szul.... mamy na budowę kościoła 20,000 rb., lecz tej sumy za mało, zaś na powiększenie i dobudowanie nowej nawy kościelnej przy kościele istniejącym byłoby może dostatecznie. Proboszcz tutaj-szy, ks. Demikis, gorliwy pasterz i miłośnik wznoszenia świątyni, nie aprobuje budowy drugiego kościoła w Tomsku, woli raczej rozszerzyć świątynię istniejącą. Byłoby to racjonalniejsze i z powodu braku

księży dla zbudowanych już kościołów. Utrzymanie w Tomsku dwóch księży byłoby również niemożliwe dla niezamożnej kolonji naszej.

□ Nowe świątynie. Obecny proboszcz tomski swoim staraniem i zabiegliwością wybudował kilka kościołów w gub. tomskiej, mianowicie we wsi Borokówce i w mieście powiatowem Marjińsku. Pozatem obecnie budują się i są na ukończeniu świątynie murowane w miastach Nowo-Nikołajowsku i Kańsku. W przyszłości niedalekiej, bo w roku przyszłym, przystępują miejscowi katolicy do budowy kościołów w Tajdze, Barnaule i Bijsku.

□ Z Tow. dobroczynności. Że parafjanie tomscy nie są zamożni, świadczy dowód, iż z 4 tys. parafjan Tow. dobr. liczy zaledwo 47 członków, gdyż większość nie jest w stanie opłacić 5 rb. składek rocznych. Kolonja składa się przeważnie z ludzi przyjezdnych, czasowo przebywających w Tomsku, następnie z urzędników i żołnierzy.

□ Losy zesłańców. Kat. Tow. dobroczynności w Tomsku, w celu polepszenia bytu zesłańców z r. 1863, od 1 września otwiera schronisko dla starców. Lecz środki Tow. są ograniczone, czasy ciężkie, liczba członków z każdym rokiem się zmniejsza, więc dobrzeby było, gdyby rodacy z Królestwa i Cesarstwa pośpieszyli z pomocą materialną, dla ulżenia ostatnich chwil życia nieszczęśliwych zesłańców z 1863 r., bo potrzebujących jest wielu. Żal patrzeć na weteranów nieszczęśliwych, którzy poświęcali się za naszą sprawę, gdy dziś, na starość, muszą żyć z jałmużny, zbieranej przed kościołem i cerkwiami... Wstyd i hańba nam, że na to pozwalamy!... M. Miła.

ZAGRANICA

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Cała prasa niemiecka z radością przyjęła wieść o zamierzonej wizycie króla Edwarda w zamku Wilhelmshöhe. Cesarz Wilhelm takie zabiegi czynił, tyle czasu czekał, aż się wreszcie doczekał. Radość ta pochodzi z dwóch źródeł: przede wszystkim wizyta króla Edwarda jest bardzo pożądanem uzupełnieniem spotkania w Swinemünde i przyszłego spotkania monarchy angielskiego z cesarzem Franciszkiem-Józefem w Ischlu. Wszystkie te spotkania i wizyty, zdaniem prasy niemieckiej, są dowodem uczuć pokojowych, które ożywiają rządy w ich stosunkach pomiędzy sobą. Powtórne, spotkanie w Wilhelmshöhe odpowiada jakoby w zupełności nastrojowi życzliwości wzajemnej, jaki panuje wśród ludności Anglii i Niemiec.

Rok bieżący jest stanowczo rokiem umów, porozumień i tym podobnych aktów politycznych. Wojna rosyjsko-japońska miała wpływ otrzeźwiający, to też jak z rogu obfitości posypały się umowy angielskie, japońskie, francuzkie, hiszpańskie i t. d. Za parę dni będzie podpisana umowa angielsko-

rosyjska. Traktat rzeczony nie jest ani przymierzem w jakiegokolwiek bądź formie, ani też umową, obliczoną na długie lata. Angielski minister spraw zagranicznych w ten sposób określa zawarty układ: «Ministerstwo może usunąć powody do kłótni, ale nie jest w stanie przepowiedzieć, o ile samo usunięcie powodów wzmocni uczucia przyjacielskie. Jest to sprawa wyłącznie obu narodów, oraz ich opinii publicznej». Innymi słowy: traktat bynajmniej nie ma cech trwałości, nie obiecuje usunąć rozbieżności interesów politycznych Anglii i Rosji; stawia sobie cel daleko skromniejszy — usunięcie powodów do zatargów i waśni.

W krótkim też czasie zobaczymy, czy kłótnia będzie zażegnana, bo Azja i jej sprawy zawikłane przedstawiają pole do nieporozumień bardzo obszerne. Obecnie nader poważnymi zawikłaniami grozi zajście na granicy persko-tureckiej. Ludy kurdów, zamieszkujące pogranicze, nie mają pojęcia najmniejszego o przepisach, jakie zachowywać należy co do granic cudzego terytorjum, to też je stale gwałca, potyczki zaś wojsk tureckich i perskich z temi hordami są na porządku dziennym i dotąd niczyjej nie zwracały uwagi. Atoli przed paru dniami wojsko tureckie, w pogoni za uciekinierami, pod dowództwem generała z działami wkroczyło na terytorjum perskie i napotkało na swej drodze oddział armji szacha. W potyczce wojsko perskie zostało wprawdzie pobite, ale pogwałcenie cudzej posiadłości

nie może i nie powinno ujść turkom bezkarnie.

Obie zainteresowane strony przedstawiają całą historję w tak rozmaitem oświetleniu, że trudno dziś doszukać się prawdy; czekać na nią wypadnie zapewne długo, wobec zdolności tureckiej dyplomacji do wykretów i do zwlekania z odpowiedzią kategoryczną. W warunkach normalnych zajście takie byłoby powodem do rozpoczęcia działań wojennych, w danym jednak razie wojna może się rozpocząć tylko wówczas, jeżeli sobie tego życzyć będą, najwięcej mające interesów żywotnych na Wschodzie tureckim mocarstwa europejskie: Anglija, Rosja i Niemcy. Nie po to zawierano umowy, regulujące i poręczające sobie wzajemnie *statu quo* na Wschodzie, nie po to z takim mozolem doprowadzono do skutku tyle spotkań, by przy lada sposobności przelewać krew, jakkolwiek cudzą, ale za pieniądze angielskie lub niemieckie. Dziś Persja przechodzi okres przeobrażenia się wewnętrznego i na sprawy zewnętrzne nie ma czasu, ani sił; skarb perski już oddawna świeci pustkami przerażającymi, co przyznał przed medzilisem minister finansów; wojsko, całymi miesiącami nie pobierające żołdu, nie daje rękami najmniejszych. Persja jest bezsilna wobec Turcji, ale wojny nie będzie..., bo ostatni traktat angielsko-rosyjski wyraźnie mówi o «usuwaniu powodów do waśni».

Stany Zjednoczone przechodzą bardzo poważne wstrząśnienie, wywołane przez strajk olbrzymi urzęd-

ników telegrafu. Ilość strajkujących wynosi około 33 tys. osób; w samym tylko Chicago porzuciło pracę 700 urzędników, domagając się 8-godzinnego dnia roboczego i podwyższenia płacy o 25 proc. Strajk obejmuje kilkadziesiąt miast, przynosi olbrzymie straty codzienne przemysłowcom, gazety wychodzą bez telegramów, towarzystwa jednak kolejowe, które są właścicielami najważniejszej części instytucji telegraficznych, ani chcą słyszeć o jakiegokolwiek ustępstwach. Z. K.

KRONIKA GIEŁDOWA

Petersburg, 31 lipca (13 sierp.). Na giełdzie tujszej notowano: renta państwowa 70¹/₂, pożyczka wewnętrzna 6 proc. 1905 r. — 81¹/₄, pożyczka wewn. 1906 — 87¹/₂; pożyczki premjowe: I — 248¹/₂, II — 248¹/₂, III — 216¹/₂. Wartości banków ziemskich: listy zastawne wileńskie 71³/₄, kijowskie 70¹/₂, akcje wileńskie 400. Papiery przemysłowe: akcje bakińskie 513, kaspijskie 4,400, Mantaszewa 152¹/₂, Nobla (udziały) 9,550, briańskie 102, Hartmana 228, Kozłowski 420, małcowskie 294, putiłowskie 35¹/₂, sormowskie 152, Feniks 177, bałtyckie 360.

Przekazy: Bank Państwa sprzedaje: na Londyn po 94,80 sz. za 10 f. szt., na Berlin 46,30 za 100 mk., na Paryż 87,89 za 100 franków.

TREŚĆ N-ru 26

Artykuły wstępne: Konstytucja, przez R. Mastawa. Rozmowa z prezesem Koła polskiego, p. Kofodziejca. Z Pokucia Galicyjskiego, p. T. CA. Przegląd prasy rosyjskiej, p. W. C. Z Bukowiny, p. G. C. — skiego. O naszych sprawach, p. Florj. Wśród stronnictw, p. Z. Uwagi i notatki.
Królestwo Polskie: Z prasy polskiej, p. A. B. Warszawa, p. Mr... i t. d.
Krajem nadmorskim: Działalność państwowa. Kronika miejscowa.
Litwa i Białoruś: Przegląd, p. J. S. Z nad Niemna, p. Płisc. Z Mińska, p. Wok, Z Kijowa, p. Janusza R. i t. d.
Kolonia polska: Wielkie-Luki, p. As. Fr. Leugowoda. Tomak, p. H. Mita.
Zagranicą: Przegląd polityczny, p. Z. K.
Kronika giełdowa. Nekrologja. Ogłoszenia.

PRZEGLĄD LITERATURY: A konwalia gdy zakwitną... Nowela, przez Boł. Szczęsnego Herbaczewskiego. Teatr chłopacki, p. G. Smolackiego. Przegląd przeglądów. Z gminą nowotatarską. Miscellanea.

ZAKŁAD ŚW. WOJCIECHA

w Warszawie, Aleje Jerozolimskie № 37, telefon № 10-939.

POLECA:

Obrazy i sztychy, reprodukcje sławnych arcydzieł malarstwa religijnego, oprawione w gustownych ramkach, przy dostępnych cenach. Statuy i statuetki Świętych Pańskich, wykonane artystycznie i gustownie polichromowane. Kwiaty sztuczne metalowe, giętkie, elastyczne, nadzwyczaj ozdobne, nadające się świetnie do przystrojania ołtarzów, dzięki wielkości dające się łatwo oczyszczać z kurzu. Obrazki do książek do nabożeństwa, kołomyśne, odpustowe, misyjne, stanowiące pamiątkę I Komunii Św. Krzyże stojące i ścielone z metalu lub z drzewa, doskonałego wyrobu. Pasje Chrystusa Pana do przytwierdzenia na krzyżu, wykonane artystycznie z naj-

rozmaitszych metali, niklowane, srebrne, złoczone i polichromowane. Książki misyjne, a także większych rozmiarów z wizerunkami Świętych Pańskich. Kropielniczki z porcelany metalowej i smalowanej, z brązu lub cynku, przewyższające wszelkie dotychczasowe pięknosciami kształtów i pomyslową ornamentacją. Różniane tego wyrobu od skromnych poczynszy, a skończywszy na bardzo cennych. Szkaplerze starannie wykonane. Medaljony złote i srebrne, pozłacane, posrebrzane, smalowane, ozakłone, niklowane i aluminiowe, górujące nad dawniejszymi i artystyczną subtelnością. Znakmił aparyczny Wiel. Duchowieństwo o lask. zwiędzomle bez przyznania kumpna

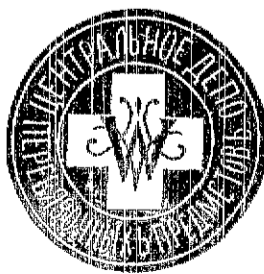
PRZYSTAŃ „ZARIA“

na W. Nowie, naprzeciwko inst. Górniczego, obok fabryki Berda.

KOMUNIKACJA PAROSTATKOWA

Petersburg-Kronsztad-Oranienbaum.

Statki urządzone z komfortem, oświetlone elektrycznością. Bufety pierwszorządne. Ceny biletów z Petersburga do Kronsztadu I kl. 40 kop., powrotne 70 kop., II klasy 25 kop., powrotne 35 kop. Z Petersburga do Oranienbaumu I klasy 50 kop., II klasy 35 k. (8283)



Skład hurtowy
Opatrunków i Instrumentów Chirurgicznych

Skład główny na Rosję i Królestwo kar-melków od kaszlu

„KETT BOSS“.

DOM HANDLOWY

ALEKSANDER WENZEL,

Petersburg, Grochowa 33.

Cenniki wysła się na zażądanie. (8279)